Nr. 132. We Lwowie Poniedziałek dnia 13. Maja 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann, w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

I. Lecznicza kolonja rymanowska.

Lwów 12. maja.

W ostatnich czasach poczęto i u nas zwracać baczniejszą, niż przedtem uwagę na rozwój fizyczny społeczeństwa. Utrudnione warunki egzystencji, ta nieodzowna ujemna strona wzrostu cywilizacji, odbijają się aż nazbyt jaskrawo na naszem pokoleniu. Degeneracja zatacza coraz szersze kręgi, a wiadomo, co czeka narody, w których ona rozpanoszy się na kształt czerwiu, dopóty toczącego drzewo, aż w miejsce pnia silnego pozostanie garstka próchna.

Jak zapobiegać jej? Od nas samych dzieło odrodzenia już się nie rozpocznie, ale pokolenie, które po nas przyjdzie, ustrzedz od brzemienia zabójczej dziedziczności, wzmocnić je, zahartować, sił mu przysporzyć, których nam braknie, oto cel prawdziwie wzniosły, prawdziwie filantropijny — i patrjotyczny.

Z tym celem przed oczyma, grono ludzi dobrej woli energicznie krząta się od lat kilkunastu około opieki nad maluczkimi; ten cel był także pobudką stworzenia kolonij wakacyjnych i leczniczych, które dzięki ofiarności publicznej prosperują coraz lepiej i coraz obfitsze wydają owoce.

Dziś na jedną tylko z tych instytucyj zwrócić pragniemy uwagę, na kolonję leczniczą rymanowską, bo jej wychowankowie z pośród biednych są najbiedniejszymi. Określenia tego użyliśmy oczywiście nie w znaczeniu materjalnem; do wspomnianej kolonji bowiem udziela prawa wstępu nie samo ubóstwo. Ale podczas gdy pokrewne instytucje zdążają do tego, by zapobiedz złym następstwom, jakie pociągnąć za sobą musi u dziatwy brak ruchu, świeżego powietrza, słonecznego światła, jednem słowem brak głównych podstaw normalnego rozwoju — to do kolonji leczniczej rymanowskiej dostają się takie dzieci, u których bądźto dziedziczność, bądź też niemożność przyswojenia sobie naturalnych skarbów, już sprowadziła groźne na młodociany organizm zaburzenia, w postaci zołzów, czyli skrofułów. Straszna ta w skutkach swych choroba, zaniedbana, wyczerpuje w bardzo krótkim czasie całą energję życiową i albo sama, albo w połączeniu z gruźlicą narządów wewnętrznych, niechybnie zabija swą ofiarę. Dodać zaś należy, iż wśród chorób dziesiątkujących społeczeństwo, skrofuły należą do najsilniej reprezentowanych pod względem liczby ofiar. Bez przesady też twierdzić można, że nawet choroby zakaźne, słusznie uważane za bicz boży, nie czynią takiego wyłomu w szeregach ludności, co skrofuły. A jednak choroba ta, stosownie leczona, da się pohamować, a nawet zupełnie stłumić. Ale samo dobre powietrze, w połączeniu choćby z najlepszem odżywianiem, cudu tego nie dokaże; tu trzeba innych jeszcze zabiegów, a nauka wykazała dowodnie, praktyka zaś stwierdziła niewątpliwie, iż solanki jodowo bromowe ze wszystkich przeciw zołzom środków najlepszy dają rezultat.

Niepodobna twierdzić, że skutek takiej kuracji jest niezawodnym, bo ostatecznie każda choroba może przy najlepszem leczeniu zabić chorego, jeśli organizmowi brak już sił do przetrwania walki, toczącej się pomiędzy drobnoustrojowymi sprawcami cierpień a środkami leczniczemi. W każdym jednak razie procent tych zołzami dotkniętych dzieci, którym solanki jodowe nie pomogły, jest tak nieznaczny, iż nie może być brany pod rozwagę, podczas gdy natomiast ogół kolonistów rymanowskich opuszcza je z tak widocznym i przez lekarzy skonstatowanym przybytkiem sił, zdrowia, wagi ciała, że z pewnością nie da się już chorobie zawojować.

Jaki stąd zysk dla społeczeństwa, wykazywać zbyteczna. Nie idzie już o względy sentymentalne, o tamowanie łez rodzicielskich, zdjęcie brzemienia cierpień z dziatwy, ale pamiętajmy, że każde od przedwczesnej zagłady uratowane życie ludzkie jest zarazem znacznym kapitałem, który społeczeństwu przybywa, a który na niechybną przeznaczony był stratę.

Nasz zwłaszcza, tylu ciężkiemi trapiony przejściami, na tyle wystawiony ciosów naród nie powinien ani na chwilę zapominać, że przyszłość jego zależy od jego żywotności, że więc każdy przybytek siły i zdrowia w cenną dlań urasta zdobycz.

Powszechne poparcie, jakiem dotąd cieszyła się kolonja rymanowska, dowodzi, że zrozumiano u nas należycie jej doniosłość. W ciągu pierwszego dziesięciolecia, które właśnie w rb. upływa, rozszerzał się ciągle zakres kolonji. Pierwotny budynek dawno już przestał wystarczać wymaganiom. Komitet, energicznie zakrzątnąwszy się około sprawy, wystawił dwa nowe pawilony, nierównie przestronniejsze, z których jeden oddany zostanie oddziałowi chłopców, drugi oddziałowi dziewcząt. Oczywista, doprowadzenie tej budowy do skutku nie obeszło się bez znacznych ofiar, a one uszczupliły fundusz kolonij w innych działach. Adaptacja nowych budynków na zewnątrz i wewnątrz nie jest jeszcze ukończoną i pociągnie za sobą dalsze, znaczne wydatki.

Oczywiście, cała ta akcja zdąża do tego, aby liczbę młodocianych „kolonistów“ powiększyć. Dotąd powiększeniu stał na przeszkodzie brak miejsca i z prawdziwym żalem mniej nawet, niż połowa, uzyskiwała cel swych marzeń. Obecnie wystarczyłoby miejsca na dwa razy tyle dzieci, ile dotychczas w kolonji gromadzono, to znaczy: możnaby podnieść liczbę ich do 120, gdyby oczywiście ofiarność publiczna przyszła z dostateczną pomocą.

Publiczność nasza ma złote serce; nigdy jeszcze nie zawiódł się na niem, kto podniósł apel w imię dobrej sprawy. Mamy przeto nadzieję niepłonną, że i komitet kolonji rymanowskiej nie zawiedzie się w swych nadziejach, że publiczność hojnie wesprze kolonję datkami, by dziesiąty rok jej istnienia zaznaczył się nietylko przybytkiem dwóch nowych pawilonów, lecz także zdwojoną liczbą dziatwy w tych pawilonach.

Korespondencje.

Sofja 5 maja.

(Gabinet Stoiłowa — a Stambułow).

W d. 30. b. m. upłynie rok od upadku wszechwładnego Stambułowa — mimo to bilans polityczny Bułgarji za ten okres czasu nie przedstawia się tak bardzo źle, jak to się zdawało przyjaciołom byłego wielkorządcy bułgarskiego rzeczą nieuchronną, gdy dymisję długoletniego prezydenta ministrów ku powszechnemu zdziwieniu Europy przyjął był książę. Gabinet, któremu pp. Stoiłow i Naczewicz firmę dają, umiał w tym czasie — to fakt niezaprzeczalny utrzymać wewnątrz kraju co najmniej tę samą miarę spokoju, ładu i rozwoju niezamąconego, jak to się działo, za rządów Stambułowa, z tą jeno fundamentalną różnicą, że się obchodził bez gwałtownych represaljów, do czego Stambułow niestety gwałtowną zda się czuł pasję. Co do polityki zewnętrznej, i na tem polu zachowywał nowy gabinet zasadniczo ideę polityki swego poprzednika — mianowicie żywy kontakt z Turcją, przyjaźne stosunki z resztą państewek bałkańskich i rzetelne usiłowanie zdobycia sobie zaufania i życzliwości mocarstw zachodnich. Wszelakoż upadek Stambułowa miał już sam w sobie zaczenie tego rodzaju, że bułgarska polityka zagraniczna straciła cechę ostrza, przeciw Rosji skierowanego, co z punktu widzenia interesu pokoju i *status quo* w Europie musiało być dla Niemiec zwłaszcza, rzeczą arcypożądaną.

Bystrzejsze i głębsze wniknięcie w stosunki bułgarskie w ciągu ostatniego roku stawia jednak rządy spadkobierców Stambułowa w bardziej dodatniem jeszcze świetle. Podczas gdy tamten był niemal równocznikiem pogromu i ucisku innych stronnictw po za jego własnem, Stoiłow przeciwnie starał się z pomocą skonsolidowania stronnictw utrzymać kraj na torach spokojnego rozwoju. Nie ulega wątpliwości — i tego nie zaprzeczy najzagorzalszy Stambułowista — że ostatecznie usunięty premier bułgarski walczył z hydrą rosyjską tylko na ojczystym gruncie. Cankow, przewódca konserwatywnych russofilów poszedł na wygnanie; Karawełow, przewódca russofilów demokratów, obwiniony o współwinę w zabiciu Bełczewa, ślęczał od 3 lat w więzieniu; wreszcie panujący w południowej Bułgarji „foedyniści“ (unjoniści) stali do rządu w jaskrawej opozycji. Ostatecznie, sądząc taki stan rzeczy nawet z russofilskiego stanowiska, musiało się nabrać przekonania, że on nie da się absolutnie utrzymać na czas dłuższy. To też nawet hr. Kalnoky nie zawahał się był oświadczyć onego czasu w delegacji węgierskiej, że stosunki Bułgarji do Rosji takie, jakie wtedy panowały, nie będą mogły dłużej potrwać. Otóż na zewnątrz i pod egidą Stoiłowa stosunki te nie polepszyły się w duchu russofilskim, natomiast zmieniły się w samej Bułgarji o tyle, że zwolennicy — bądź co bądź tam istniejący w dość znacznej liczbie — pojednania z Rosją, nie muszą żyć w trwodze ustawicznej o własne jutro. Wobec tego rodzaju tendencji Stoiłowa nic dziwnego, iż po niejakim czasie zyskał on dla swego rządu nieprzejednanych przedtem „foedynistów“ z Weliczkowem na czele, stary Cankow powrócił do kraju, a Karawełow wypuszczony został z celi więziennej. Tak samo ustało — jak to organ Cankowa *Saglasie* temi dniami skonstatował — prześladowanie ludzi za ich przekonania, nawet w stosunkach prasy zapanowała swoboda pewna. Wszystkie te koncesje — rzecz prosta — musiały podziałać kojąco dla rozdrażnionej silnie opinji publicznej. Przedewszystkiem wyszło na jaw, że żywioły spokoju i rozwoju prawidłowego tkwią w łonie samego społeczeństwa, a nie są wyłączną zasługą żelaznej pięści, jednostki. Dalej „foedyniści“ przeszli bez zastrzeżeń pod sztandar książęcy, a Cankow sam, owo wcielenie russofilizmu, ugiął kolano przed dynastją, którą narodzenie się ks. Borysa poniekąd ugruntowało w Bułgarji. W ten sposób Stoiłow rozszerzył podstawy idei, zainaugurowanej przez Stambułowa, gdy powołał był na tron bułgarski ks. Ferdynanda, a rozszerzył je właśnie ku stronie, gdzie zawsze jeszcze czerni się olbrzymia przepaść wrogiej dla księstwa w teraźniejszym stanie rzeczy polityki rosyjskiej. Dziś też nie ma w Bułgarji stronnictwa, które nie uznawałoby ks Koburskiego — ostatecznie bowiem nawet Karawełow zajmuje z nielicznym kortegem swoim stanowisko wyczekujące. Skoro zaś odmowna postawa Rosji wobec ks. Ferdynanda nie znajdzie w samym narodzie bułgarskim punktu oparcia, to przestanie ona być dla zewnętrznej polityki Bułgarji rodzajem atuta, którym posługiwano się często, zwłaszcza w kwestjach ekonomiczno-politycznych.

Mimo to wszystko zdrowa, koncentracyjna polityka Stoiłowa znachodzi w Bułgarji zaciętych przeciwników. Co prawda, same ich nazwiska objaśniają, że inaczej być nie może. Są to mianowicie Stambułow i Petkow, były prefekt policji w Sofji i minister budowli i komunikacyj publicznych, a za nimi naturalnie orszak ich przyjaciół i stronników, których liczby podać niepodobna. Organ tej frakcji, *Swoboda*, jedyne dość rozpowszechnione czasopismo w Bułgarji, podnosi często z silnym akcentem zadowolenia, że nowy rząd idzie ściśle za głównemi wytycznemi polityki Stambułowa — świeżo n. p. zaznaczyła to *Swoboda* przy sposobności odpowiedzi ks. Ferdynanda, danej deputacji macedońskiej. Lecz mimo to z drugiej strony ten sam organ wyraża się ustawicznie o księciu w tonie, w którym brzmią wszystkie dźwięki, tylko nie szacunku i przyzwoitości wobec korony. Naturalnie, że w takich warunkach, o ile można ostrzej jeszcze i zapalczywiej, zwalcza to pismo Stoiłowa i jego kolegów. Mimowoli też przypomina się pod tym względem kieszonkowa edycja bułgarska Bismarcka i jego leiborganu osławionych *Hamburger Nachrichten*. Stoiłow ze swej strony nic myśli pono reagować na te ataki — zapewne dlatego, że mu one nie wydają się groźnemi. Faktem jest że my wszyscy, żyjący w Bułgarji, mamy wrażenie, iż karjera Stambułowa, jeśli nie na zawsze, to na długie lata skończona. Z placów publicznych Sofji nazwisko jego wygnano i obok „ulicy 6 września“ spotyka się „traktjernia 18. maja,“ gdyż właścicielowi tejże wydawał się upadek Stambułowa równie pomyślnym ewenementem historycznym, jak reprezentacji miejskiej połączenie północnej Bułgarji z południową. W ten sposób wroga dla Stambułowa opinja utwierdza się w kraju coraz silniej i wśród takich warunków nie dziwne, że przeciwnicy polityczni Stambułowa pragną pójść o krok dalej i myślą o osobistem ściganiu byłego wicekSięcia. Już w grudniu r. z. utworzyło sobranje komisję, która miała rozpocząć śledztwo co do „antikonstytucyjnych“ rządów Stambułowa i w ciągu 6 miesięcy przedłożyć izbie rezultat dochodzeń z odpowiedniemi wnioskami. Otóż jak do tej pory Stoiłow wytrwale i konsekwentnie opierał się wszelkiemu naporowi przeciwników Stambułowa, aby go postawić przed kratkami trybunału, tak niezawodnie niezawodnie nie zaniedba ona zapobiedz w sobranju, iżby analogiczny wniosek komisji uzyskał parlamentarną sankcję. Więc przyjaciele Stambułowa — na razie nie mają powodu do obaw poważnych — za przeszłość pod egidą Stoiłowa ani włos z głowy mu nie spadnie.

(*Al. Z.*)

Stosunki narodowe w Istrji.

Na stosunki narodowe w Istrji zwróciła ogólną uwagę sprawa napisów słowiańskich w gmachach sądowych i ułożenie listy przysięgłych z uwzględnieniem ludności słowiańskiej. Namiętne protesty, podnoszone przez mieszczaństwo włoskie, odbiły się wkrótce silnem echem w sejmie. Zapadły w nim uchwały, świadczące o szowinizmie i braku poczucia sprawiedliwości u większości sejmu istryjskiego. Ostatnim ich wyrazem była uchwała o języku urzędowym sejmu.

Wobec tych uchwał rząd rozwiązał sejm i zarządził nowe wybory, które odbyć się mają w końcu bieżącego miesiąca. Obie strony gotują się do walki i obie strony spodziewają się zwycięstwa.

Wobec tej walki pomiędzy ludnością słowiańską z jednej s trony, a włoską z drugiej srony, nie od rzeczy będzie zatem przypatrzeć się stosunkom narodowościowym Istrji i porównać je ze składem sejmu.

Według ordynacji wyborczej w sejmie istryjskim zasiada trzech biskupów i 33 posłów, z których pięciu wybiera wielka własność, dwóch izby handlowe, jedenastu kurja miast, a dwunastu drobna własność. W kurji miejskiej wybierają miasta Kopav (Capo d'Istrja), Peran (Pirano) i Rovinj (Rovigno) po jednym pośle reszta miast w ośmiu grupach po jednym pośle. W szczególności tworzą Buzet (Pignete), Isola i Mile (Muggia), pierwszą Porecz (Parenzo), Novigrad (Cittanova) i Umag (Umago). drugą, Moto vun (Montona), Baje, Viszinada (Visanada) i Opertalj (Portole), trzecią Pazin (Pisino, Mittelburg), Labin (Albana) i Plomin (Fianona), czwartą, Vodujan (Dignano) i Pulj (Pola), piątą, Lo szinj mali i Losinj veli (Lussin piccolo i grande), szóstą, Cres (Cherso), Krk (Vegla), siódmą, a Volosco (Voloska), Kostav (Castua), Lovran (Lovrana) i Moszcenice (Moschenice) ósmą grupę. Kurja włościańska głosuje w sześciu okręgach, z których każdy obejmuje jedno ze sześciu starostw, Kopar, Lesijn, Pazin, Porecz, Pulj i Volosco. Każdy z tych okręgów wybiera po jednym pośle.

Istrję zamieszkują Horwaci, Serbowie, Słowieńcy, Włosi i drobna ilość Niemców. Według urzędowych spisów ludność Istrji liczy 317.610 głów, a mianowicie Horwatów i Serbów, których zliczono razem 140.713, Słowieńców 44.418, Włochów 117.027, Niemców 5.904 i 941 osób innych narodowości. Słoweńcy reprezentują zatem 13·98 proc., Horwaci i Serbowie 44·30 proc., a wszystkie trzy narodowości słowiańskie, razem 58·28 proc. całej ludności. Natomiast Włosi reprezentują tylko 37·17 proc., Niemcy tylko 1·85 proc., a obie te narodowości razem z innemi zaledwie 39·31 proc. ogółu ludności. Istrja jest zazem krajem przeważnie słowiańskim i narodowościom słowiańskim należy się pierwszeństwo.

Włosi, Niemcy i inne narodowości zamieszkują przeważnie miasta. To też w gminach głosujących w kurji miejskiej widzimy 104.795 Włochów 5.754 Niemców i 922 mieszkańców innych narodowości, a między ostatnimi 465 Rumunów w Ploninie. Niemcy mieszkają zaś najliczniej w Pulji, gdzie ich jest 4.149. Natomiast w miastach tych przebywa stale tylko 11.938 Słoweńców, a 90.504 Horwatów i Serbów. Jednakowoż nie we wszystkich okręgach miejskich mają Włosi przewagę. Przeciwnie w Buzet, Isoli i Mile mieszka 5.077 Słowieńców, oras 12.189 Horwatów i Serbów, a tylko 11.319 Włochów i 48 Niemców. Tak samo ludność Pazin, Labin i Plonin składa się z 22.780 Horwatów i Serbów, 376 Słowieńców, a 6.400 Włochów, 465 Rumunów, 138 Niemców i 9 osób innych narodowości. Cres i Krk (Veglia) liczą 6.497 Horwatów i Serbów, 17 Słowieńców, 3 605 Włochów, 30 Niemców i 5 mieszkańców innej narodowości. Wreszcie miasto Yolosco, Kostay, Levran, i Moszcenice mają 21.868 Horwatów i Serbów, 1.178 Słowieńców, a 705 Włochów, 659 Niemców i 23 osób innych narodowości.

W okręgach tych ludność przeważnie jest słowiańska. Nadto w miastach Lusinj mali i veli jest 5.394 Horwatów i Serbów, oraz 22 Słoweńców, a tylko 4.205 Włochów, 92 Niemców i 4 mieszkańców innej narodowości. Okręg ten jest zatem słowiańskim, ale mogą tu odnieść zwycięstwo Włosi.

Słowianie zamieszkują przeważnie gminy należące do kurji wiejskiej. W kurji tej powinni mieć zatem przewagę, z wyjątkiem powiatu Porez (Parenzo). W powiecie tym, po odtrąceniu ludności miast głosującej w kurji trzeciej, mieszka 3.504 Horwatów, 4.5 Słowieńców, a 9.367 Włochów, 5 Niemców i 6 osób innych narodowości.

Gdyby zatem stosunek, w jakim narodowości zamieszkują Istrję, był jedyną miarą składu sejmu, natenczas Słowianie powinni posiadać 19 mandatów. W kurji miejskiej powinno im przypaść 5, a najmniej 4, a w kurji wiejskiej 10 mandatów. Tymczasem w ostatniej sesji zasiadło 21 posłów włoskich, a tylko 12 posłów słowiańskich. Przypisać to należy w pierwszym rzędzie systemowi reprezentacji interesów. Izby handlowe i wielka własność jest dla Słowian niemal niedostępną. Niemniej niekorzystny dla Słowian wpływ wywiera *census* podatkowy. Reprezentują oni ludność uboższą i ekonomicznie słabszą. Nie małą rolę odgrywać także musi ospałość i niedbalstwo, jak niemniej spory o pierwszeństwo, jakie toczą między sobą trzy narodowości słowiańskie. Obecnie Słowianie zapowiadają, że zdobędą większą liczbę mandatów. Pewne ożywienie i ruch wśród ludności słowiańskiej Istrji pozwala wierzyć w polepszenie stosunków, a bezwzględność Włochów może się wielce przyczynić do ożywienia ruchu wyborczego Słowian.

W każdym razie Włosi nie mają bezwarunkowo prawa do przewagi w kraju, a ich opozycja przeciw wszystkiemu, co choćby w najmniejszym stopniu zmierza do wymierzenia sprawiedliwości narodowościom słowiańskim w Istrji, zasługuje na potępienie. Ich oburzenie na napisy słoweńskie w sądach i urzędach, na używanie blankietów słoweńskich w urzędowej korespondencji ze stronami, na ułożenie listy przysięgłych, z uwzględnieniem znajomości języka przeważnej większości Istryjczyków i wykluczenie języków słowiańskich z obrad sejmu i z urzędowania wydziału krajowego, przyczyniło się wielce do wielkiego rozbudzenia ducha narodowego wśród Słowian istryjskich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 13. maja.
Teatr hr. Skarbka: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Poniedziałek (13): Serwacego b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 30, zachód o godzinie 7. minut 24.

Pierwsza kolej żelazna w Niemczech otwarta została w dniu 5. maja właśnie przed sześćdziesięciu laty. Była nią kolej z Norymbergji do Fürth, na przestrzeni czterech kilometrów. Powstała ona w roku 1833, jako przedsiębiorstwo akcyjne, koncesjonowane na lat 99 i dotąd jest w rękach prywatnych. Najprzód była koleją konną, później dopiero została parową. Pociągi kursują dziś po niej od rana do wieczora, co pół godziny, a miasteczko Fürth, liczące wówczas 7000 mieszkańców, ma ich dziś 40.000.

Marnotrawcy. Przy wrodzonej ekscentryczności Anglików, nie brakowało nigdy angielskiemu *high-life*'owi wielkich marnotrawców, którzy szukając „sławy“ w wyrzucaniu pieniędzy, tracili miljonowe fortuny najbezużyteczniej i najlekkomyślniej. Jeden z członków angielskiej izby wyższej, zastanawiając się w obszerniejszym artykule nad ową „zarazą“, jaką są gry hazardowe i zakłady przy wyścigach, przytacza kilka wymownych przykładów.

Takim marnotrawcą w „wielkim stylu“ był między innymi zmarły niedawno margrabia Hastings, którego majątek w chwili dojścia do pełnoletności, wynosił około 10 miljonów zł. Pieniądze topiły się w jego rękach, a szczególniej sport i zakłady wyścigowe pochłonęły kolosalne sumy. Kupił on konia, „Kangaroo“, płacąc zań 125.000 zł., a więc — z wyjątkiem księcia Westminster, który zapłacił za „Don Juana“ 160.000 zł. — najwyższą cenę, jaką koń kiedykolwiek osiągnął. Przy zakładach na „Cesarevitscha“ wygrał 600.000 zł., aby na „Hermit“ tegoż samego dnia stracić 1,000.000 zł., a na „Earla“ i „Lady Elisabeth“ 80.000 zł. W karty nie grał niżej, jak po 1000 zł. za punkt. W ciągu jednego roku wydał on 2,500.000 zł. na utrzymanie swego domu. Pewnej kelnerce, przezwanej „najpiękniejszą kelnerką w „Anglji“ podarował od ręki pałac wartości 1,250.000 zł. Często, przy opuszczaniu domu zrana, brał ze sobą 10—15.000 zł., a nieraz przed obiadem nie miał już ani grosza. Młody lord po siedmiu latach takiej gospodarki uwinął się z całą fortuną, tracąc przytem dwa wspaniałe majątki Ayrshire i Domington.

Jeszcze większym utracjuszem był lord Ailesbury, ale ten tracił — z zasady. Mianowicie żywił on od dzieciństwa żal do Opatrzności, iż kazała mu przyjść na świat lordem, a nie woźnicą. W sześć lat stracił wszystkie majętności, przynoszące rocznie dochodu 1,700.000 zł., tak, iż został mu tylko powóz i para koni. Mógł teraz nareszcie zostać — woźnicą!

Inny znów gatunek marnotrawcy przedstawiał mr. Baird. Sam on przyznawał, iż nie może sobie dać rady ze swym majątkiem, przynoszącym mu 4 miljony zł. rocznie. Rada — znalazła się jednak. Przez pół roku począł w swym zamku wyławać codzień obiady dla przyjaciół, a każdy taki obiad kosztował od 10—15.000 zł. Za namową pewnej chórzystki z teatru West End, która wpadła mu w oko, stanął jako impresarjo na czele tego teatru, dopłacając przez trzy miesiące do kosztów po 10.000 zł. na tydzień. Wogóle fantazja ta pochłonęła około 6 miljonów zł. Pewnego dnia, nie mając snać nic lepszego do zrobienia, rzucił on z mostu westminsterskiego do rzeki kosztowny pierścień z opalem, wartości 2.500 zł. Oczywiście, że i on pozbył się fortuny i zmarł w biedzie w 32. roku żywota.

Herculanum Srodkowej Ameryki. W rzeczypospolitej amerykańskiej niedawno przedsięwzięto poszukiwania archeologiczne, które doprowadziły do bardzo ważnych rezultatów. Pod popiołami wygasłego już wulkanu Aqua w okolicach starej osady indyjskiej Amatitdan odkryto miasto przedhistoryczne. Przy kopaniu znaleziono najpierw mnóstwo polewanych naczyń glinianych, wyroby szklanne i szeregi bożków w najrozmaitszych postaciach. Najważniejszym zabytkiem jest duża postać ludzka, wykuta w czarnym bazalcie i przedstawiająca odpoczywającego rycerza, którego kask przypomina kaski starożytnych Rzymian. Artystyczne wykonanie tej figury jest tembardziej zagadkowe, że wszystkie narzędzia do rzeźbienia, składające się z młota, dłuta i noża, znaleziono w pobliżu. Niedaleko rycerza odkryto rozmaite ozdoby ze szkła i pereł. Do jakiego narodu należały te przedmioty, to wyjaśnią zapewne dalsze poszukiwania, zarządzone obecnie na większą skalę.

Slub w angielskim high-life'ie. W Londynie odbył się na początku maja z wielkim przepychem ślub lorda Williama Beresford z księżniczką Lilly Marlborough. Charakterystycznem jest, że lord Beresford posiada krzyż Wiktorji, przyznawany tylko za zasługi wojskowe i waleczność, lubo nigy w żadnej bitwie nie brał czynnego udziału. Natomiast może się lord poszczycić, iż był „w pełnym ogniu“, a mianowicie pod Ulundi. Widząc padającego żołnierza, który ciężko ranny, mógł był wpaść w ręce nieprzyjaciół, pobiegł wśród gradu kul i rannego odniósł na bezpieczne miejsce. Uratowany żołnierz jest dziś ogrodnikiem u swego wybawcy.

Aluminium, wbrew nadziejom, jakie w tym najlżejszym metalu pokładano, nie okazało się praktycznem w zastosowaniu do budowy statków. Ministerstwo marynarki francuskiej poleciło zbudować statek torpedowy, który w pierwszej chwili obudził podziw znawców, wykazał bowiem szybkość o 3½ węzła większą, niż takiej samej wielkości statek zbudowany ze stali. Tymczasem już po trzechmiesięcznem używaniu statku okazało się, iż pogrążone w wodzie jego części tak zostały zniszczone przez wodę morską, że musiano statek wycofać z życia. Podobne doświadczenia poczyniła też i admiralicja angielska, która do budowy niektórych podwodnych części okrętów zastosowała aluminium. Marynarka niemiecka posługiwała się tym metalem tylko przy budowie niektórych wewnętrznych części maszyn torpedowców i dotąd nie ma powodów uskarżać się na aluminium. W każdym razie brak oporności nowego metalu wobec niszczącego działania wód morskich, znacznie zmniejsza jego rolę w zastosowaniu do budowy statków.

„Maréchal Niel“, ta najpiękniejsza i najmilej woniejąca z róż, ma swoją historję. Wyhodował ją ogrodnik francuski, Pradel, w Montaubau, w swoim ogrodzie. Posiał on w r. 1860 nasienie róży „Chromatella“, poczem przez krzyżowanie z jednym z pokrewnych jej rodzajów, osiągnął w roku następnym ową wspaniałą różę, którą najprzód sam w cichości uprawiał, w handel zaś puścił dopiero w r. 1863. Sławę zyskała odrazu, a ponieważ ogrodnicy nie mogli nastarczyć żądaniom tego wspaniałego kwiatu, dopuścili się więc swego czasu oszustwa, sprzedając różę „Izabella“ w miejsce modnej wychowanki Pradela. Hodowca dał swej róży nazwę „Marszałek Niel“ dopiero podczas wystawy ogrodniczej w Montauban, której otwarcie zaszczycił swą obecnością słynny wojownik. Od owego czasu Francja rzuciła się z zapałem do hodowli tej ślicznej róży i posiada dziś rzadkie jej okazy. Między innemi matka byłego prezydenta Casimir-Periera posiada w swojej oranżerji krzak róży tej tak wielki, iż konary jego tworzą szpaler długości 15 metrów. Najpiękniejsza z najpiękniejszych doczekała się nawet uznania poetów, poświęcających jej wzmianki w swoich utworach.

Kolosalny elektromagnes. W amerykańskich wydawnictwach naukowych za przeszły miesiąc znajdujemy wiadomość o olbrzymim magnesie „Lannenmagnet“, znajdującym się w Ling-College w Stanach Zjednoczonych. Wiadomo, iż elektromagnes ma za zwyczaj formę podkowy i składa się z kawałka miękkiego żelaza namagnesowanego prądem, przechodzącym po drucie miedzianym, okręcającym żelazo. Przy zastosowaniu prądów dużej siły otrzymujemy również bardzo silne magnesy, ale Amerykanie zapragnęli posiadać magnes, któremu nie ma dotychczas równego. W tym celu zamiast sztaby użyli dwu starych pozycyjnych armat dużego kalibru, połączyli je mocnemi żelaznemi klamrami i obie lufy owinęli liną, składającą się z dwunastu drutów. Koniec tej liny połączyli z maszyną dynamiczną o sile trzydziestu koni. Armaty namagnesowane tym sposobem pozyskały olbrzymią siłę pociągającą. Chcąc oderwać od nich kule, trzeba było użyć siły równej ciśnieniu 20 ton (1240 pudów). Gwichty kilkaset pudowe z pomocą tego olbrzymiego magnesu można namagnesować z taką samą łatwością, jak metalowe rybki magnesową pałeczką. Gwoździe i igły, rzucone w powietrze w odległości kilku metrów od armat, kierują się ku nim z olbrzymią szybkością

Elektrotechnik King, twórca tego magnesu, nosi się z zamiarem zrobienia jeszcze większego magnesu i zastosowania go w czasie wojny. Opierając się na tem, iż elektromagnes wywołuje zboczenia strzałek magnesowych, King zamierza sporządzić tak wielki magnes, który, wywierając wpływ na strzałkę kompasową, w znacznej odległości od brzegu, sprowadzałby z właściwej drogi okręty nieprzyjacielskie.

Młodziutka królowa holenderska ma niebawem przywdziać długą suknię i z wielką radością oczekuje owej chwili. Prasa miejscowa, interesująca się każdym krokiem młodej królowej i zapisująca każde jej odwiedziny kościoła, lub muzeów, ogląda się już za małżonkiem dla przyszłej „Pani Niderlandów". Oczywiście są to tylko domysły, charakterystyczne jednak z tego względu, iż wskazują granice, w jakich los królowej może się rozstrzygnąć. Otóż kandydatami pierwszego rzędu mają być: syn cesarza Wilhelma, mianowicie następca tronu, dalej syn księcia Albrechta pruskiego, syn ks. Sasko Wejmarskiego, jeden z książąt duńskich i jeden z książąt angielskich. A może też Opatrzność inną jeszcze kandydaturę obmyśli?...

W Stratford-on-Avon, mieście rodzinnem Szekspira święcono dzień 23. kwietnia, jako domniemany dzień urodzin poety. Dzieci ze szkoły „Króla Edwarda IV.", do której miał też w swoim czasie uczęszczać Szekspir, złożyły wieniec na jego grobowcu. Wieczorem, w miejscowym teatrze „Memorial", grano „Powieść zimową".

Konfiskata. Nr. 131 (niedzielny) *Dziennika Polskiego* uległ konfiskacie za artykuł o dostawach dla armji. Ponieważ konfiskata nastąpiła po odejściu poczt na prowincję, wydaliśmy numer 132 (poniedziałkowy) podwójny.

Nabożeństwo żałobne, za duszę śp. hr. Róży Lanckorońskiej, odbędzie się staraniem artystów teatru hr. Skarbka, z wielką okazałością, we wtorek w kościele archikatedralnym.

Nabożeństwo odprawi ks. infułat Mazurak, mszę żałobną odśpiewa chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry teatralnej pod dyrekcją p. Jareckiego, solo wykona p. Pawlików-Nowakowska.

Pogrzeb śp. Antoniego Tyszkowskiego, posła do sejmu i rady państwa, marszałka tutejszej rady powiatowej, odbędzie się dnia 14. bm. — we wtorek — o godzinie 11. rano, w Kalwarji Pacławskiej (stacja kolei Niżankowice).

Śmiertelny upadek. Józef Engelman, czeladnik blacharski, zajęty przy budowie domu przy ulicy Ochronek pod l. 1, spadł wczoraj z wysokości pierwszego piętra na chodnik. Nieszczęśliwy upadł tak fatalnie na tył głowy, że odwieziony przez pogotowie stacji ratunkowej do szpitala powszechnego, po kilkogodzinnych męczarniach zakończył tam życie. Engelman liczył las 40 i był żonaty.

Dwa srebrne lichtarze wartości 50 zł. skradziono wczoraj nad ranem z otwartego mieszkania Jakóba Schorra.

Złoty pierścień z szafirami i brylantami wartości 120 zł. zgubiono onegdaj prawdopodobnie na pl. Strzeleckim.

Okradzenie sklepu. W nocy z 9. na 10. bm. dostał się jakiś złodziej do sklepowej piwnicy kupca Jana Muszyńskiego w domu pod l. 40 w Rynku, zjadł tam kilka moskali, napił się wina i tak pokrzepiony na siłach, rozbił drzwi do sklepu i tam z zamkniętej szufiady po oderwaniu bocznej deski, kradł około 800 zł. gotówką, nadto rozmaite wiktuały, wartości 20 zł., a z zamkniętego biurka pudełko papierosów.

Spłoszony złodziej. Estera Menoch, mieszkająca w domu pod l. 7, przy ulicy Starotandetnej, usłyszała onegdajszej nocy podejrzany szelest w pokoju i rozglądnąwszy się, spostrzegła gospodarującego w pokoju jakiegoś obcego mężczyznę, który widocznie przestraszony jej obudzeniem się ze snu, wyskoczył przez okno. Jak się pokazało, złodziej zdołał tymczasem przerewidować kieszenie ubrania Menochowej i jej małżonka i zabrać ze sobą 7 zł. gotówką, srebrny zegarek wartości 5 zł. i srebrny duży kubek wartości 7 zł.

Z aforyzmów Mazarini'ego. Z każdym, by też najdoskonalszym przyjacielem tak postępuj, jakby kiedykolwiek miał być nieprzyjacielem.

Gdy się o co starasz, niech nikt nie postrzeże, że się starasz, póki już nie przyjdziesz do posesji.

Lepsza jest mały zysk wziąć, niżeli przez nadzieję wielkiego zysku okazję utracić.

Ostrożnym być nazbyt w sprawach, ślizka rzecz jest.

Wszystkich po części za podejrzanych trzymaj i nie rozumiej, że się lepiej ważą, niż innych.

Nie gań, jeżeli większość trzyma za stroną, za którą ty nie idziesz.

Dokąd cię afekt wiedzie, to miej za rzecz podejrzaną.

Po darowiznę i na bankiet, jako na nieprzyjacielską radę wybieraj się.

Sekret trudniej pozyskać, niż nieprzyjaciela pojmanego, na twoje życie zasadzkę czyniącego.

Dla chorego żołnierza polskiego Ignacego O. nadesłali pp.: T. Romanowicz koronę 1, W. Zenczak 1, W. Kirschner 1, St. Teodorowicz 1, W. Giziński 1, B. Lewicki 1, dr. K. Czerny 1, A. Skotnicki 1, W. Słotwiński 1, dr. T. Sołowij 2, dr. Berezowski 1, St. Wnorowski 1, księgarnia Jakubowski i Zadurowicz 2, ks. Mardorosiewicz 1, E. Marynowski 1, P. Szczepański 1, Wiśniewski z Drohobycza 2, Z. Szydłowska 2. Tad. Szydłowska 1, drowie St. i J. Szydłowscy 2, St. Osbergerowie 2-St. Burligowie 2, Br. Leszczyński 2. Al. Fedorowicz 1, J. Szwejkowski 1, dr. St. Bieliński 1, St. Dzbański 1, Anarchista 1, dr. I. Salen 1, J. Onyszkiewicz 1, dr. N. Loewenstein 1, M. Rodeć 1, dr. Z. Lilien 1, J. Brzezina 1, A. Szkowron 1, Karol Kucharski 1.

Razem z poprzednimi datkami zebraliśmy dotąd 126 koron 40 groszy.

* * *

P. M. Rodoć przesyłając koronę, dołączył następujący wierszyk:

„Choremu żołnierzowi posyłam koronę,
Mało, bo mało; trudno, gdybym miał mamonę —
Chętniebym dał nieszczęściu chociby i tysiące,
Cóż, gdy nie mam, szlę za to życzenia gorące:
Niech tu korona tyle koron mu namiecie,
Ile serc zacnych bije na tym Bożym świecie."
M. Rodoć.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Utwór literacki miliardera. John Jakób Astor znany był dotychczas jako miliardr jedynie; nie chcąc jednak na takiej sławie poprzestawać, sięgnął po literackie wawrzyny. W New-Yorku pojawiła się niedawno fantastyczna podróż jego pióra pod tytułem: „Wycieczka w drugie światy". Rzecz dzieje się roku 2000, na planetach. Trzech Amerykanów, dzięki nowo wynalezionej sile, „apergji", wyrusza na Jowisza. Znajdują planetę w stanie rozwoju, odpowiadającym naszym czasom przedpotopowym; broniąc się przeciwko rozmaitym potworom, jednocześnie snując projekty utworzenia kilku towarzystw finansowych dla eksploatacji tego nowego świata. Od Jowisza przenoszą się na Saturna, gdzie duchy objawiają im tajemnicę śmierci. Zwidziwszy te ciekawe światy, wracają na ziemię i rozpoczynają pracę nad wyprostowaniem krzywizny osi ziemskiej. Dzieło jest fantastyczną apologją nauki i przemysłu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości rolnicze. (Elektryczność w zastosowaniu do rolnictwa.) Pruski minister rolnictwa rozporządził, aby w niektórych rządowych majątkach, które się do tego szczegółowo nadają, sposobem próby zajęto się urządzeniem przyrządów elektrycznych do uprawy ziemi. Jeżeli próby te tak pod względem technicznym, jak i gospodarczym, doprowadzą do zadowalających rezultatów, w takim razie zastosowanie elektryczności do uprawy ziemi i innych prac gospodarczych ma być na szersze rozmiary przedsięwzięte. W tym celu wszedł pan minister rolnictwa w porozumienie ze znaną firmą Siemens'a i Halske'go w Berlinie.

Ostatnie wiadomości.

Opinja publiczna czeska ogromnie się zajmuje od pewnego czasu sprawą nowego dziennika, który wkrótce już ma się ukazać w Pradze. Już oddawna szerzyły się pogłoski o nowem piśmie młodoczeskiem, którego zadaniem byłoby współzawodnictwo z tanią *Czeską Politiką* staroczeską. Co do składu redakcji i kierunku nowego pisma robiono najróżnorodniejsze przypuszczenia. Mówiono, że nowy dziennik ma być organem frakcji postępowej, konkurującej z głównym sztabem stronnictwa młodoczeskiego. Mówiono również, że duszą całego przedsiębiorstwa jest prof. Masaryk, że na nowe pismo mają wywierać wpływ głównie realiści i t. d. We wszystkich tych pogłoskach jednak było bardzo mało prawdy, a wszelkie przypuszczenia co do przyszłego charakteru pisma miały cechę wielkiego nieprawdopodobieństwa. W ciągu kilku dni ostatnich, kiedy o nowem piśmie poczęły się szerzyć legendy już o treści całkiem fantastycznej na rogach ulic ukazały się plakaty, obwieszczające, że dnia 16. maja wyjdzie pierwszy numer nowego dziennika wolnomyślnego (taką jest urzędowa nazwa stronnictwa młodoczeskiego) — *Czeske Noviny*. Dziennik ma wydawać znany księgarz p. Beaufort. Obecnie cała publiczność czeska z niecierpliwością oczekuje ukazania się pierwszego numeru tego pisma.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 12. maja. Powszechnie obawiają się, że niepokój panujący w Węgrzech sprowadzi nowe powikłania. Żądanie Banfy'ego, ażeby otrzymał podobny list jak Kalnoky jest uważane za niedospełnienia.

Przyspieszenie terminu zwołania delegacyj uważają za rzecz bardzo dla tego przesilenia charakterystyczną.

Toruń 12. maja. Onegdajszy pożar lasu w posiadłości Nowagratia był groźniejszy, jak myślano. Spłonęło 8000 morgów lasu stojącego i kilkatysięcy stosów. Nad ugaszeniem trwającego jeszcze pożaru pracują trzy pułki wojska. Szkoda jest nieobliczalna.

Bruksela 12. maja. Przy sposobności rewizji odbytej przy aresztowaniu anarchistów Remy-Schoupego i Gustawa Mathieu, wpadła policja na trop daleko sięgającej organizacji międzynarodowej. Dziś aresztowano żonę pierwszego, a równocześnie francuska policja odbyła wiele aresztowań w Paryżu.

Rzym 12. maja. Z powodu toastu przypisywanego kardynałowi Hohenlohe pisze *Fanfulla*, że o takim toaście nawet mowy nie było i że tylko umyślnie włożono go w usta kardynała.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.

DODATEK

do Nru 132

„DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Ocalona koalicja.

Lwów 11. maja.

Nic a nic nie ma w tem ubliżającego, jeżeli oto zapytamy, kto jest autorem odpowiedzi prezydenta gabinetu przedlitawskiego księcia Alfreda Windischgraetza, na interpelację księcia Liechtensteina i towarzyszy i interpelację barona Dipauliego i hrabiego Belcrediego i towarzyszy.. O talentach dyplomatycznych i zdolnościach politycznych księcia Alfreda Windischgraetza mamy wprawdzie przyzwoite wyobrażenie, ugruntowane w tem, co Jego Ekscelencja pan prezydent ministrów w czasie swojej działalności urzędowej dokonał, niemniej jednak nie wahamy się wyznać, że ostatnia jego enuncjacja jest czemś w rodzaju majstersztyku, podobnego do tych, jakiemi się ongi za czasów cechowej organizacji rękodzieła, musiał popisać czeladnik, jeżeli chciał być wyzwolonym i znaleźć wstęp do cechu, jako samoistny majster. Książę Alfred Windischgraetz odpowiedzią swoją złożył dowód uzdolnienia, że wszelkie posiada warunki na prezydenta ministrów i kierującego męża stanu — naturalnie w przedlitawskiej połowie monarchji austrjacko-węgierskiej.

Wiadomo, że nota ministra spraw zewnętrznych, hrabiego Kalnoky'ego, do węgierskiego prezydenta ministrów, barona Banffy'ego, w sprawie nuncjusza Agliardi'ego, nota ściśle poufna, która następnie biegiem wypadków musiała być przez sejm węgierski podana do publicznej wiadomości, rozwijała o stanowisku papieża i jego legatów i nuncjuszów w sprawach kościelno-politycznych zapatrywania, niezgodne z przekonaniami i zasadami stronnictw konserwatywnych i katolickich. Nota hrabiego Kalnoky'ego nie dotyczyła zatem wyłącznie stronnictw w Węgrzech, ale jako manifestacja wspólnego ministra spraw zewnętrznych dotknęła także stronnictw politycznych królestw i krajów, reprezentowanych w radzie państwa.

Z tego stanowiska oceniając rzecz, nie można pod względem formalnym ani księciu Liechtensteinowi i klerykałom opozycyjnym, ani baronowi Dipauli'emu i klerykałom koalicyjnym czynić zarzutu, że sprawę uczynili przedmiotem interpelacyj, chociażby nawet pod względem merytorycznym i zasadniczym z treścią i tendencjami tych interpelacyj pogodzić się nie chcieli i nie mogli. Ale jednoczona lewica niemiecko-liberalna, która czasami przypomina sobie swoje tradycje liberalne i wierno-konstytucyjne, nie [illegible] uznać tego stanowiska formalnego, [illegible] wobec interpelantów z obozu konserwatystów koalicyjnych. Zasadą i podstawą koalicji było i jest usunięcie wszelkich drażliwych i drażniących kwestyj narodowych, politycznych i wyznaniowych, [illegible] może ona istnieć li przy ścisłem przestrzeganiu tego zawieszenia broni. Baron Dipauli i stojąca za nim przeważna większość klubu Hohenwarta, stanowiącego ważny, może najważniejszy w koalicji czynnik parlamentarny, zerwali pokój Boży, bo interpelacją [illegible] wprowadzili na porządek dzienny jedną [illegible] najdrażliwszych i najbardziej jątrzących, zdolną do najwyższego stopnia wzburzyć spokojne wzajemną umową umysły. Takie było stanowisko zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej i dla tego w swojej rezolucji wcale energicznej, jak na stronnictwo, [illegible] dało wyraz przekonaniom, naturalnie wręcz przeciwnym, aniżeli zawartym w interpelacji klubu Hohenwarta — bez Hohenwarta.

Sytuacja zaostrzyła się. Zanosiło się na niebezpieczne przesilenie w koalicji. Gmach z takim kunsztem wzniesiony, okazał nagle niebezpieczne rysy i gotów był runąć. Wszystko zależało od odpowiedzi ministerjalnej. I książę Windischgraetz odpowiedział. Ale jak? Mimowoli przypominają się dawne czasy ministerstwa hrabiego Taaffe'go, który umiał zawsze zręcznie i dowcipnie wywiązać się z najdrażliwszych i najniebezpieczniejszych sytuacyj, który zdołał zawsze szczęśliwie ominąć i Scyllę i Charybdę. Książę Windischgraetz na swój sposób poszedł za tym przykładem i osiągnął ten sam skutek. Coś powiedział przyjemnego konserwatystom, że najwyższej głowie kościoła katolickiego nie mogą być ze strony państwa stawiane żadne przeszkody w kierowaniu sprawami kościelnemi i w prawowitem stykaniu się z wiernymi; coś miłego liberałom, że państwo w wykonywaniu swoich praw nie może być w jakikolwiekbądź sposób ograniczane z zewnątrz — by w końcu powołać się na to, że rząd nie ma właściwie przed sobą żadnego konkretnego wypadku, że sprawa należy wyłącznie do zakresu działania ministra spraw zewnętrznych, że dalsze omawianie kwestji, jeszcze w zasadzie nie rozstrzygniętej, nie jest wskazanem i po myśli § 68. lit. B. on uchylić się może od dalszej odpowiedzi. Huczne oklaski rozległy się w sali, gdy prezydent ministrów skończył swoje krótkie wywody, wszyscy odetchnęli swobodnie i byli zadowoleni, że przykra sprawa zeszła z porządku dziennego. Przeciw wnioskowi posła Kramarza, by nad odpowiedzią ministerjalną otworzyć dyskusję, głosowali zarówno interpelanci z prawicy, jak ich przeciwnicy z lewicy, którzy się zatem znowu znaleźli zgodnie i harmonijnie w koalicji. I tak ona ocalała, a książę Windischgraetz złożył przy tej sposobności dowód, że istotnie nadaje się na prezydenta ministerstwa — koalicyjnego.

Handel i przemysł Galicji.

(Rocznik statystyki przemysłu i handlu krajowego Cz. I. 1894).

Wyrazy *Cz. I* dodane do tytułu pracy, nad którą krótką chwilę zastanowić się chcemy, dają wyraźną wskazówkę, że mamy przed sobą dzieło niezakończone, [illegible] w dziedzinie handlu [illegible] wynika, że [illegible] mogą mieć najmniejszej pretensji do ścisłości; przeciwnie z konieczności muszą mieć charakter uogólnienia. Czem że jest właściwie ten rocznik?

Możnaby go nazwać materjałem, zgrupowanym już, do statystyki przemysłu i handlu w Galicji z ostatniej doby. O ile rzecz dotyczy ugrupowania materjału, pod tym względem zarzutu żadnego uczynić nie można. Istnieją szemata od dawna wyrobione, porubrykowane należycie — należy sobie zadać nieco trudu i rubryki wypełnić. Ściśle jednak rzecz biorąc, ostatni rocznik przedstawia tylko dokładnie ruch przewozowy na kolejach austrjackich. Nie jest i to bez pożytku dla ciekawego, a bardziej może dla interesującego się rozwojem przemysłu i handlu ogółu. Z tego rocznika widzimy przedewszystkiem, jakie są główne arterje komunikacyjne i dla jakich produktów. Wiemy np., że koleje transwersalna, północna, jakoteż Karola Ludwika przewożą najwięcej koni, bydła i nierogacizny, zboża, drzewa budulcowego etc.; inne linje kolejowe posiadają pod tym względem drugorzędne znaczenie, są szlakami dojazdowemi raczej, niż arterjami odpływowemi.

Brak liczb, wyjaśniających ilość i jakość towarów tranzytowych, niepozwala poczynić stałych i dokładnych wniosków w imporcie i eksporcie. Szczególnie ściąga się to do produktów małego przemysłu i małego handlu; niektóre pozycje stają się wprost niezrozumiałe, bo wykazują np., że Galicja wywozi za granicę owoce, buraki, nici, nawet cukier i kawę. Tego wszystkiego nie byłoby, gdyby były dokładnie znane cyfry tranzytu. Niekiedy natrafia się na ślady wzmagania się pewnych gałęzi przemysłowych, które żywotność swoją zaznaczają eksportem (meble, szkło i inne).

Najwięszy handel prowadzi Galicja płodami surowemi. Jedno z pierwszych miejsc stanowi zboże (przywóz 304.074 c.), wywóz — 240.690), lecz o ścisłej liczbie wywozu dowiemy się chyba z następnych roczników; z zeszytu XVI znana jest tylko liczba przywozu. Jaśniej daleko przedstawia się ruch handlowy naftą (przywóz 78.465, wywóz 149.000), woskiem ziemnym, a w szczególności zwierzętami żywemi i drzewem. Galicja najmniej wysyła koni. Gdyby nie ta pewność, że się niemi handel prowadzi, możnaby sądzić, że nawet na własną potrzebę kupujemy (przywóz 7464, wywóz 6995). Bardzo poważnie natomiast przedstawia się handel bydłem rogatem (przywóz 15.665, wywóz 102.739) i nierogacizną (przywóz 302.203, wywóz 856.000). Drzewo budulcowe i materjałowe pada także ofiarą wielkiej spekulacji handlowej, przyczyniając nieobliczone straty krajowi, a bogacąc przedsiębiorców. Uwaga powyższa wydaje się tem bardziej słuszną, gdy zważymy, że prawidłowa eksploatacja lasów dominjalnych dostarcza niewybrednego matarjału budulcowego na miejscowe potrzeby i zaspokaja rynki wewnętrzne pod względem drzewa opałowego. Na eksport idzie drzewo z wielkich lasów karpackich; w ten sposób przedsiębiorcy ogałacają z zadrzewienia góry, miljonowe straty przynoszą przez ciągle powtarzające się wylewy rzek, przeciwko czemu wydział krajowy zapobiegając, musi łożyć miljony na regulację górskich strumieni i rzek. Wysoka cyfra eksportu drzewa powinnaby zwrócić uwagę odnośnych władz w celu lepszego uregulowania eksploatacji lasów, a przez to zapobieżenie niejednej klęsce wylewu.

Z zestawienia kilkoletniego eksportu Galicji co do zboża i bydła, spostrzega się zjawisko dość ciekawe swoją anormalnością: im mniej wywozi się zboża, tem więcej bydła. Jeżeli ta anormalność istnieje rzeczywiście, da się bardzo łatwo wytłumaczyć. Mniejszy wywóz zboża znamionuje lata nieurodzajne, które dotykają zarówno małych, jak i wielkich właścicieli. Drobni właściciele ratują się wówczas wyprzedażą bydła, które idzie na targi wewnętrzne, bydło zaś właścicieli wielkich posiadłości idzie wszystko na eksport, ponieważ wewnętrzne rynki są już zaspokojone przez bydło włościańskie.

Oto są smutne powody spostrzeżonej anormalności.

Wogóle jednak dokładniejsze rozpatrzenie się w przywozie i wywozie, po za granicami kilku punktów wielkiego handlu, które wskazaliśmy, pozwala wnioskować, że ruch towarowy w Galicji posiada cechy handlu wymiennego: jedna część producentów sprzedaje swoją nadwyżkę, druga część — spożywców — zapracowane pieniądze oddaje na kupno tych samych produktów, lub też innych, stanowiących niezbędne potrzeby życia. Jestto zresztą właściwością krajów bogatych, lecz w których bogactwa przyrodnicze mało wyzyskane, a ekonomicznie rozdzielone są bardzo nieproporcjonalnie.

Ustawa anti-przewrotowa.

Dalszy ciąg debaty

W dniu 10. maja toczyła się w parlamencie niemieckim w dalszym ciągu dyskusja nad § 111 ustawy antiprzewrotowej.

Pruski minister sprawiedliwości Schönstedt oświadczył, że dla rządu obojętne jest przyjęcie wniosku Levetzowa. Rząd prtrzebuje ochrony przeciwko oporowi względem władzy. Mowca apelował do centrum, aby wystąpiło ze sojuszu z ocjalnymi demokratami i zawróciło z drogi, na którą wstąpiło. Lepiej uczynić to teraz, niż dopiero przy trzeciem czytaniu.

P. Lenzmann z wolnomyślnego stronnictwa ludowego zaprzeczał, jakoby zamachy anarchistyczne, popełnione roku zeszłego za granicą, usprawiedliwiały przedłożenie rządu, który przez całe miesiące zajmuje parlament taką anomalją ustawodawczą. Pruski minister spraw wewnętrznych Köller, wywołał swą wyzywającą mową powszechne oburzenie. Zwracając się do Lenzmanna, zauważył, że rząd bierze na siebie odpowiedzialność za powody, które skłoniły go do wniesienia tej ustawy.

„Czy pan — zawołał minister — te powody nasze uznać zechcesz za słuszne, jest dla nas rzeczą dość obojętną.“

Powstał hałas na lewicy; apelowano do prezydenta. Następnie, gdy Köller odczytywał niezbyt szczęśliwie wybrane wyjątki z pism anarchistycznych i socjalistycznych, odezwał się z ław socjalistycznych okrzyk: „To anarchiści nie my!“ Köller odpowiedział:

„Czy wy, czy wasi bracia, to wszystko jedno!“ „Rząd związkowy — mówił Köller — nie może takiego stanu nadal znosić, lecz musi przeciwko niemu wystąpić. Niechaj parlament zamyśli się, jaką ma dać odpowiedź.“

Tymczasem zgłoszono z centrum wniosek kompromisowy Gröbela, że „wezwanie do czynnej napaści na urzędnika podczas pełnienia jego urzędowej czynności“ ma podlegać karze, podczas gdy wniosek Levetzowa sięga dalej, podciąga bowiem pod karę „gwałtowny opór i grożenie urzędnikom“.

Z wielkim zapałem przemawiał Bebel. Kanclerz wyznał wczoraj — mówił Bebel, — że tendencje rewolucyjne trzeba zwalczać. Więc nie przeciw faktom i wypadkom, lecz przeciw tendencji zwraca się przedłożenie rządu. Kanclerz żąda sprawiedliwości tendencyjnej i klasowej, tak, jak całe nasze ustawodawstwo jest klasowe. Mowca nie łudzi się, że gdy to przedłożenie upadnie, to rząd wystąpi z ustawą wyjątkową. Nie upora się ona jednak ani z socjalistami, ani z mowcą. Wszystkie rewolucje, począwszy od angielskiej, dokonało mieszczaństwo dla mieszczaństwa. Nawet cesarz niemiecki powiedział, że dzisiejsze społeczeństwo spoczywa na rewolicji francuskiej. Gdyby to powiedział socjalny demokrata, skazanoby go, w myśl §. 111 na dwa lata więzienia.

Przedłożenie rządu jest, zdaniem Bebla, napaścią na całą cywilizację nowożytną. Ustawodawstwo istniejące wystarcza aż nadto na karanie zdrady stanu, podburzanie i t. d. Pod koniec swej półtoragodzinnej mowy ostrzega Bebel przed dawaniem prokuratorji monopolu oskarżania. Mowca przytacza przykłady, że ludność traci już wiarę w bezstronność sędziów i kończy swoje przemówienie wezwaniem:

„Kto ma zmysł dla dobra ojczyzny, niech zawoła: Precz z tem monstrum przedłożenia!“

Minister Schönstedt odpierał zarzuty Bebla. Na przemówieniu polemicznem Hodenberga skończyło się rzeczone posiedzenie.

Zdaje się, że podjęte będą rokowania, aby wnioski Gröbela i Levetzowa zbliżyć ku sobie, Szanse rządu po tem posiedzeniu znowu są lepsze.

Z handlu zbożem.

Zapasy zeszłoroczne i stan zasiewów, to czynniki, które w chwili obecnej głównie wpływają na ceny, o ile się do tego nie wmięsza spekulacja, licząca od pewnego czasu zawsze na to, że najpierw zboża nie zabraknie, a dalej, że przy obecnych środkach komunikacyjnych, każdej chwili z łatwością je można przerzucić wszędzie, gdziekolwiekby go zabrakąć mogło.

Z wiadomości o zapasach zeszłorocznego zboża i o stanie zasiewów ozimych, należało spodziewać się zwyżki cen, bo zapasy są względnie małe, wiadomości o stanie zasiewów ozimych wcale nie brzmią pomyślnie, a zasiewy jare, mocno są opóźnione. Istotnie, nadeszła zwyżka i utrzymuje się, co od bardzo dawna jest niepraktykowanem zjawiskiem. Wprawdzie od czasu do czasu wieści z giełd brzmią niepomyślnie dla zwyżki; spekulacja zaczyna na nowo swoją robotę, motywując reakcję przeciwko zwyżce piękną pogodą obecną, sprzyjającą jakoby zasiewom jarym, chociaż każdy rolnik wie, że w czasie zasiewów byłby raczej pożądany deszcz, niżeli skwarne słońce. Nie sądzimy np., aby tam, gdzie żyto pod śniegiem wyginęło (na co skarżą się nietylko u nas, lecz i w zachodniej Europie, mianowicie w Niemczech), aby to żyto pod wpływem takiej pogody jak obecna, na nowo się pokazało i dobrze rozwinęło. Argumenta podobne jednakże nie wpłynęłyby na spekulację, gdyby nie szczupłość zapasów na głównych giełdach, która zmusza do płacenia cen wyższych, bo ci rolnicy, którzy dotąd zboże zatrzymali, po obecnych cenach nie chcą go sprzedać.

Dokładniejsze sprawozdania o stanie pól osianych w Niemczech przedstawiają go w poszczególnych państwach niemieckich jak następuje: (objaśniamy, iż 1 oznacza stan bardzo dobry, 2 dobry, 3 średni, 4 słaby, 5 bardzo lichy).

	pszenica	żyto	łąki	koniczyny
Prusy	2·8	3·4	2·3	2·7
Meklemb. Szwerin	3·1	4·5	2·3	2·9
„ Strelitz	3·0	4·5	2·2	2·9
Oldenburg	3·5	2·6	2·0	2·2
Brunświk	2·6	4·1	2·4	2·7
Anhalt	2·6	3·2	2·8	2·8
Saksonja	2·4	3·5	2·1	2·4
Hesja	2·5	2·3	2·3	2·1
Bawarja	2·3	2·8	2·1	2·6
Wirtembergja	2·6	3·3	2·4	2·3
Badenja	2·5	2·7	2·	2·2
Alzacja Lotar.	2·3	2·3	2·0	2·1
Całe Niemcy	2·5	3·4	2·2	2·6

Z innych krajów nie ma tak szczegółowych wiadomości, jak z Niemiec. Dosyć ogólnikowe sprawozdanie z Węgier zaznacza co do stanu pszenicy, że 5% pól zapowiada pomyślne zbiory, 28% średnie, zaś 20% liche.

Zewsząd nadchodzą skargi na to, że zasiewy jare są bardzo opóźnione i że prawdopodobnie obszar pod zasiewami temi będzie mniejszy niżeli w r. z., bo rolnicy nie wydążą z pracą.

Walka wyborcza we Włoszech.

Pierwszym objawem walki wyborczej, która się we Włoszech już urzędownie rozpoczęła, jest gwałtowny list Rudiniego do wyborców, skierowany w namiętnym tonie przeciw Crispiemu. We wszystkich dziedzinach administracji rządowej — pisze Rudini — panują straszne nieporządki. Rząd wywiera despotyczną presję w całym kraju. Nadszedł czas do przekazania znacznej części funkcyj władzy centralnej nowym organizacjom prowincjonalnym. Organizacjom tym, złożonym z prefektur danej prowincji, przysługiwać powinno prawo decydowania w sprawach prowincjonalnych i gminnych, mianowania burmistrzów, zarządzania szkołami średniemi, drogami, portami, lasami, więzieniami i t. p. Każda prowincja powinna mieć swój wydział administracyjny z królewskim namiestnikiem na czele. Wszystko musi być odnowione.

W dalszym ciągu domaga się Rudini warowania niezawisłości sędziowskiej, zaniechania bezpośrednio państwowej budowy kolei, powszechnej reformy podatkowej, bezwzględnego tępienia tajnych towarzystw, nieubłaganego przeprowadzenia ustaw i wolnego kościoła w wolnem państwie. Po dłuższym wywodzie o potrzebie odnowienia ustawy szkolnej i wyborczej, porusza Rudini kwestję jurysdykcji izby w sprawie Giolitti'ego i zapowiada, że sprawa, z powo

---

Jarmark Świętojurski.

(Obrazek z przeszłości miasta.)

Jarmark Świętojurski ma swoją historję.

W przywileju Józefa II. z dnia szóstego listopada 1789 roku, nadanym miastu, znajdujemy w ustępie trzynastym zezwolenie monarsze na odprawianie czterotygodniowego jarmarku w miesiącu styczniu, oraz dwóch jarmarków na placu św. Jura, odbywających się w maju i w październiku każdego roku, z obowiązkiem składania pewnej opłaty grecko katolickiej metropolji. Jarmark styczniowy, tak zwany: na Agnieszkę, przeniesiony został następnie na czerwiec i z czasem poszedł w zapomnienie. Natomiast jarmarki świętojurskie utrzymują się po dziśdzień, choć wiele z dawnej uroniły świetności. Że jarmarki owe odbywały się już przed rewindykacją Galicji, to wystarczy przytoczyć choćby wzmiankę ze znanych „Listów“ Krattera wydanych w Lipsku w roku 1786, a zatem na trzy lata przed ogłoszeniem przywileju Józefińskiego, by przekonać się, jak to odbywał się w owych czasach jarmark świętojurski. „O kwadrans drogi od miasta“ — pisze Kratter w liście dwudziestym i ósmym — „pod pałacykiem ruskich biskupów odbywają się corocznie dwa jarmarki. Miasto kramów z towarami, potrzebnymi zarówno dla włościanina, jak dla mieszkańca miasta widać tam całe szeregi namiotów, w których szynkują piwo, miód i wódkę. Liczba feszty kramów, w których sprzedają nędzne wyroby szewskie, stolarskie i gliniane przedstawia zaledwo czterdziestą część szynkownych namiotów. Ponieważ zaś wszystkie te budy przepełnione są, zwłaszcza wieczorami, po same brzegi gośćmi, przeto nie pomylę się, twierdząc, że jeden porządny kupiec przypada na dwustu opojów...“

Inaczej wyglądał jarmark pod Jurem według obrazu Galińskiego tutejszego malarza, wykonanego około roku 1845. Na litograficznej reprodukcji tej kompozycji, wykonanej w oficynie Pillerowskiej, widzimy plac pod Świętym Jurem, zapełniony budami, wozami, kramami. Wśród namiotów piętrzą się stosy wyrobów bednarskich, płoną ogniska, krążą tłumy ludu, zajęte kupnem, rozmaitych przedmiotów. Że obraz ten nie był bynajmniej wynikiem fantazji artysty, o tem łatwo się przekonać z relacyj dzienników miejscowych, ogłaszanych między rokiem 1839 a rokiem 1857, to jest w dobie najżywszego rozkwitu tych jarmarków.

Po lewej stronie placu od strony starego parku Skrzyńskich, dziś zajętego już w znacznej części przez nowe budowle, stawały zazwyczaj zwartym szeregiem olbrzymie wozy z wyrobami bednarskimi, piętrzącymi się gdyby starorzymskie wieżyczki bojowe na słoniowych grzbietach. Tuż obok nich różnobarwnemi kręgi połyskiwały ogromne zapasy rozłożonego na ziemi naczynia glinianego, kamiennego, fajansów. Gospodynie, próbując wybrane sztuki garnków, dzwoniły w nie silnie przy wtorze pisku, jaki wywoływała młodsza generacja Lwowian na glinianych konikach, w białe malowanych kreski, urządzająca improwizowaną serenadę. Wieprzowina, skwiercząca na patelniach, ustawionych przy ogniskach, płonących pod wolnem niebem, drażniła mile powonienie niewybrednych gości tych restauracji „pod słońcem“ w gwarze lwowskiej nazywanych. Nie pogardzali oni nawet ciepłą wodą, w której gotowały się mięsiwo lub kiełbasa, zwaną pompatycznie rosołem, a tworzącym bezpłatny dodatek do mięsnej potrawy. Czarne, gliniane miseczki i drewniane łyżki nie pierwszej świeżości stanowiły serwis nie kosztowny owych jadłodajni, w których goście biesiadowali stojąc lub też siedząc w kuczki na piasku, pokrywającym całą powierzchnię placu. Za restauracyjnymi straganami ciągnął się szereg budek i kramików, zapełnionych zwykłym, odpustowym towarem. Medaliki miedziane, szkaplerze jaskrawe, obrazki świętych, Pana Jezusa i Matki Bożej, malowane krzykliwemi barwy, w ramach lub bez ram — zajmowały jedną połowę wędrownego kramu, zwiedzającego kolejno wszystkie, ważniejsze odpusty i jarmarki galicyjskie. Druga połowa straganu poświęconą była świeckim błyskotkom. Chwytały więc za oczy przechodniów krasne wstążki, lusterka, oprawne w złocone, papierowe ramki, lalki drewniane o potwornych twarzach i o kształtach Wenery Hotentockiej, groszowe nożyki, kozikami zwane i mnóstwo innych cacek, na które mieszczuch spogląda z lekceważeniem, zaś naiwny wieśniak z nietajonym zachwytem. Tu też kupiła się dziatwa koło stosów arcyprymitywnych grzechotek, skrzypek z białego drzewa wystrugdnych, wózków i sprzęcików dla lalek, wyrobionych niezbyt zgrabnie, ale silnie i trwale, malowanych w fantastyczne kwiaty, w których dzisiejsi miłośnicy wyrobów krajowego przemysłu odkryli by z pewnością wielce ciekawe dla siebie motywy ludowe.

Na samym środku placu wyróżniał się rząd namiotów pod płóciennem pokryciem, podpiętem w owalne łuki, ozdobnych sosnową wiechą, upstrzoną pozłacanymi orzechami. Zdala już dolatujący ztąd gwar i odgłos muzyki hucznej, grającej do tańca zwiastowały profanom, że zbliżają się ku przybytkom Bachusa i Terpsychory. Pito tu i tańczono do upadłego.

Naprzeciw tych głośnych namiotów rozłożyli się z swym słodkim towarem piernikarzem z starym Lewickim na czele. Pierniki lwowskie miały z dawien dawna ustaloną sławę, zaś zakupno „juraszka“ dla dziatwy było moralnym obowiązkiem każdego, szanującego się ojca rodziny. Wyrabiano już w pierwszej połowie naszego wieku pierniki wanilowe, kawowe, pomarańczowe i migdałowe, lecz nowością były u nas pierniki ozdobne, przedstawiające: huzarów z wąsami, dzieciaki w powijakach, koszyki i serca, które pojawiły się poraz pierwszy na jarmarku świętojurskim w roku 1841.

Całą prawą stronę placu zajmowały wozy z towarami, tworzące dwie wązkie ulice. Ktoś nazwał je trafnie: tłustą i ciepłą. W „tłustej“ uliczce połyskiwały żółte połcie słoniny; kiełbasy zbaraskie tworzyły fantastyczne festony, szperki i boczki budziły pożądliwości biedaków. Żyda w tej stronie nie znalazłeś oczywiście ani na lekarstwo. [illegible] konnych [illegible] pu drug[illegible] czami, [illegible] żydek u[illegible] kę wys[illegible] go luster[illegible] tem: Pa[illegible] pana sta[illegible] ku i bic[illegible] do skutk[illegible] nierzadko [illegible] wnego [illegible]

Gwar, kurz i tłok na placu świętego Jura były oznakami udanego jarmarku, na który [illegible] Lwowa [illegible] poważne [illegible] szej pub[illegible] bud i pr[illegible] mianem [illegible] żonglerów [illegible] się w p[illegible] tami i [illegible]

Od roku 1845 do chwili połączenia Lwowa koleją [illegible] narchji [illegible] świętoju[illegible] ściągać [illegible] rozbijali [illegible] Jurem, [illegible] angielsk[illegible] Langa ([illegible] dni z pi[illegible] wa Mar[illegible] watnik [illegible]

cone rosnącym odbytem, zjeżdżało w tym czasie do Lwowa coraz to liczniejsze grono zamiejscowych kupców. Jarmark świętojurski był niejako prologiem karnawału letniego, gdyż bezpośrednio po nim, z kilkodniową zaledwo przerwą, następowały: jarmark świętej Agnieszki, którego ostatnie ślady zachowywały się do niedawnych [illegible]

du której zamknięto sesję parlamentu, powróci jeszcze do izby. Akty, wydane przez rząd w czasie interregnum, są zdaniem Rudini'ego bezprawne. Mieszkańcy mają prawo odmówić podatków nałożonych w drodze administracyjnej. Odnośne rozporządzenia muszą paść. Prawa parlamentu muszą być szanowane.

Ale i z innej strony postępuje agitacja przeciw Crispiemu. Motywa Crispiego dodane do dekretu królewskiego, rozwiązującego izbę i rozpisującego nowe wybory, są przedmiotem złośliwych uwag i komentarzy w całej prasie włoskiej. Nawet prgana większości rządowej nie mogą w tym memorjale odszukać śladu zręczności i pomysłowości politycznej. Zwrócono mianowicie uwagę na wyrażoną w tym memorjale nadzieję rządu, że parlament, w grudniu odroczony, będzie można jeszcze do dalszych prac powołać. Tą nadzieją rząd chyba nigdy się nie łudził i odroczył parlament w tej pełnej wierze, że nigdy się z nim nie zobaczy. Dzienniki opozycyjne włoskie podnoszą, że idzie tutaj o załatwienie sporu czysto osobistego, którego ofiarą pada kraj i jego interesa. Wyborcy przestali się powodować ideami, a zajmują się jedynie osobistościami; one też skupiają koło siebie całą akcję polityczną i wyborczą.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 12. maja.

O godz. 3. popoł. na Strzelnicy walne zgromadzenie Tow. strzeleckiego.

O godz. 4. popoł. w głównej sali ratuszowej walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego rzeźników, masarzy i mydlarzy.

Wycieczka „Gwiazdy" na Pasieki.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Bal maskowy." Wieczorem: „Pan senator."

Wiadomości osobiste. Ks. metropolita Sembratowicz, wyjeżdża d. 22 bm. na wizytację dekanatu [illegible]. Dnia 23. bm. dokona poświęcenia nowej cerkwi w Stronibabach w powiecie złoczowskim.

Kalendarz. Niedziela (12): Pankracego. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 31, zachód o godzinie 7. minut 22.

— Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Ring cegielniany we Lwowie. W swoim czasie wypowiedzieliśmy zdanie nasze o szkodliwości ringu cegielnianego we Lwowie który też w fatalny sposób zaczyna oddziaływać na stosunki budowlane. W sprawie tej czytamy w jednem z tutejszych pism słuszne uwagi tej treści:

Nie dość na tem, że ring podniósł do nieproporcjalnej wysokości ceny cegły, ale przedsiębiorcom narzuca materjał jak najgorszy, w gatunkach niereszortowanych, mięszaninę wyrobów ze wszystkich do ringu należących cegielń. Na tę ostatnią zwłaszcza okoliczność powinienby już dawno był zwrócić uwagę lwowski urząd budowniczy, gdyby nie był w niektórych wypadkach tak apatycznym, budowane bowiem kamienice z tak niejednolitego materjału, nadawać się mogą chyba tylko do rozbiórki na gruz. Podniesiono jeszcze cały szereg zażaleń na lwowski ring cegielniany — i wszystko to słusznie. Sprostować jednak musimy jedno doniesienie, jakoby do ringu tego należały wszystkie cegielnie lwowskie. Tak nie jest. Ring zawiązany został — chociaż, jakby dla ironji, pod hasłem opieki nad przemysłem krajowym! — dla dogodności, a raczej dla ocalenia od przesilenia, wywołanego w tamtym roku stagnacją w ruchu budowlanym we Lwowie z powodu wystawy, drobnych cegielń podmiejskich, przeważnie żydowskich, a do ringu tego z większych cegielń zaledwie niektóre dały się wciągnąć. Największe zaś trzy lwowskie cegielnie, najporządniej i odpowiednio do wymogów obecnej sztuki budowlanej prowadzone, a mianowicie znane cegielnie na Stillerówce, dalej cegielnia Banku hipotecznego i cegielnia Tołoczki, wręcz odrzuciły propozycje ringu, do niego nie przystąpiły i wszelkiemi siłami niwelują szkodliwą działalność ringu. Nie można więc powiedzieć, aby po za ringiem niemożliwem było we Lwowie zakontraktowanie cegieł i dlatego doniesienie takie w interesie ogółu prostujemy. Najpoważniejsze też obecne przedsiębiorstwa budowlane we Lwowie zaopatrują się w cegły z tych trzech, nie należących do ringu cegielń.

A o ile na razie cegielnie te nie mogą wydołać wszystkim zamówieniom, prywatni przedsiębiorcy, chcący budować solidnie, wolą odłożyć budowę o kilka tygodni, aniżeli budować mięszaniną lichej cegły, jakiej dostarcza ring. To też ring zaopatruje swoim materjałem tylko małą klikę spekulantów budowlanych, którym o jakość się nie rozchodzi, a których podaja łatwością kredytu.

Dodać jeszcze winniśmy, że obecne nienormalne stosunki cegielniane we Lwowie, przez ring wywołane, mieć będą jeszcze dalsze niekorzystne dla miasta następstwa. Oto obcy przedsiębiorcy — Niemcy — dowiedziawszy się o trudnem położeniu przedsiębiorców budowlanych lwowskich, w jakie ring je zepchnął, postanowili skorzystać z tego i [illegible] założenie we Lwowie ogromnych cegielń i wyrobów keramicznych. W ten sposób znowu jedna gałęź przemysłu krajowego przejdzie w obce ręce i do tego przemysłu, który w ostatnich latach tak pięknie pod opieką kraju począł się rozwijać. A wina tego tym razem spadnie wyłącznie na twórców ringu, zasłaniających się ciągle hasłem popierania przemysłu krajowego.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, Leona Müllera, kasjerem pocztowym w Złoczowie.

Namiestnik zamianował asystentów sanitarnych dra Włodzimierza Szczepańskiego w Ropczycach i dra Władysława Pohoreckiego w Husiatynie lekarzami powiatowymi II. klasy.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystentów sanitarnych dra Henryka Nycza z Drohobycza do Zbaraża i dra Wiktora Borysiewicza ze Lwowa do Doliny.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku łacińskiego: Zmarł ksiądz Antoni Ziembowicz, proboszcz w Chocimierzu. — Egzamin konkursowy zdali z pomyślnym wynikiem księża: Bladowski Edward, Breiter Antoni, Dziurzyński Stefan, Kaszowica Piotr, Kratochwil Józef, Klusik Karol, Kreckowicz Józef, Małaczyński Adam.

Dar. Cesarz udzielił dla pogorzelców m. Wojnicz zapomogi w kwocie 500 zł.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura w tym czasie była + 16 0°C., najwyższa + 22·0°C., najniższa + 8·2°C.

Na dziś zapowiada stacja pozostreeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie południowo-wschodni o średniej prędkości 3 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 18 C. niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 50 proc. Opadu deszczu chwilowy.

Honorowe obywatelstwo. Na onegdajszem posiedzeniu rada gminna m. Podgórza nadała obywatelstwo honorowe namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Defraudacja. Według policyjnego doniesienia, uciekł poborca podatkowy z Pilzna Wojciech Krzepkowski, sprzeniewierzywszy sumę 24.500 zł.

Jubileusz w hotelu Lambert. Zakład naukowy hotelu Lambert obchodził d. 8. b. m. pięćdziesięciolecie swego istnienia. Stowarzyszenie byłych uczennic instytutu od kilku miesięcy przygotowało tę uroczystość. Nakładem jego wydało tomik pod tytułem: „*L'Institut Polonais. Souvenirs et Fragments 1845 à 1895*", opisujący koleje zakładu w ciągu półwieku. Są to wspomnienia dawnych uczennic. [illegible] (po polsku) [illegible].

Następnie zamówiło stowarzyszenie na dzień 5. b. m. w kaplicy hotelu Lambert mszę świętą, na której zaproszono wszystkie dawne uczennice zakładu. [illegible] przystrojona w kwiaty wszystkich pomieścić nie mogła. Mszę świętą odprawił O. Orpiszewski ze zgromadzenia Zmartwychwstańców. Na wstępie wykonały uczennice [illegible] przez hrabinę H. S. kantatę „Zdrowaś Marjo" a wnuczkę pani Heleny Krzyżanowskiej, znanej młodej pianistki, odznaczonej najwyższą nagrodą paryskiego konserwatorjum, a córki dawnej uczennicy instytutu. Po *Te Deum*, które wykonanie było udane, cała publiczność przeszła do wspaniałej galerji hotelu Lambert. Prezydująca stowarzyszenia b. uczennica wręczyła przełożonej zakładu [illegible] ozdobnie oprawny egzemplarz wspomnianego dziełka, odczytując adres wszystkich wychowanek kilku pokoleń. Odpowiedziała na niego hrabina Działyńska, dziękując za uczennice pamięć jej matki, założycielki instytutu i za uznanie jej własnych zasług.

Po hrabinie Działyńskiej zabrał głos sędziwy dr. Szwykowski i podziękował stowarzyszeniu za przygotowanie tego obchodu; jako świadek początków instytutu, [illegible] dobrodziejstwa, które zeń spłynęły na kraj i emigrację i [illegible] oraz obecnej opiekunce zakładu, wyraził otuchę lepszej doli dla ojczyzny. — Młodziutka A. B. odczytała w imieniu teraźniejszych uczennic adres dla hrabiny Działyńskiej i dla wszystkich członków zakładu, z których cztery były obecne na obchodzie. — W końcu profesor Gasztowtt miał [illegible] pełną pięknych myśli przemowę.

Następnie w przerwie, w czasie której goście posilali się przekąską i herbatą, nastąpiły śpiewy i muzyka; pannę Zofję Błociszewską za śpiew, a panny Okińczycównę (wnuczkę ś. p. Bolesława Zaleskiego) i Salutryńskę za grę na fortepianie obsypano oklaskami. Potem dały pensjonarki małe widowisko teatralne i przedstawiły parę obrazów z żywych osób, zakończonych hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła!" i wręczeniem bukietu opiekunce.

Bibljoteka polska. Do *Czasu* donoszą z Wilna, że na sesji tamtejszej rady miejskiej jeszcze d. 10. sierpnia r. z. komitet teatralny wykluczył z teatralnych ruchomości byłą bibljotekę teatru polskiego w Wilnie, jako nieużyteczną, w liczbie 1103 tomów i 440 sztuk muzycznych. Te mają być temi czasy wystawione na licytację. Godziłoby się, aby ktoś nabył ów komplet, jako świadectwo kwitnienia sceny polskiej, na której królowali Izabella Górska, Aszpergerowa, Dawizon, Deryng i wielu innych artystów polskich. Podobnej zagładzie uledz mają niebawem płyty ocalone dotąd u Lemerciera w Paryżu, które służyły do utworzenia słynnego albumu Wileńskiego, wydawanego przez lat wiele wielkim nakładem przez Wilczyńskiego. Panna Soroczanka, gdy jej zabroniono wyprzedawać w sklepie po J. Wilczyńskim rzeczone wydawnictwo, część rycin spalić kazała, a część puściła za byle co. Teraz zamierza kazać płyty, będące u Lemerciera zniszczyć, aby nie opłacać nadal składowego. Byłaby to dla sztuki polskiej niepowetowana strata. Zapobiedz temu może dobra wola i czysty interes którегobądź księgarza, który może za pół darmo zakupić od p. Soroczanki i płyty i prawe dalszego odbijania rycin wspaniałych, dotąd niezmiernie drogich, a zawsze pokupnych, zwłaszcza, że znaczny jest poczet obrazów świętych i pomników kościelnych.

Ważne wydawnictwo ma się wkrótce ukazać w Lipsku w języku rosyjskim, obejmujące obraz stosunków polsko-rosyjskich na Litwie i Białorusi, od czasów wielkorządztwa jenerał-gubernatora Albiedyńskiego aż do dni naszych. Praca ta będzie posiadać nietylko doniosłość polityczną, ale także i historyczną. Opierać się bowiem będzie na całym szeregu dokumentów autentycznych, jakoto: praw, rozporządzeń, cyrkularzy, tajnych instrukcyj itd., pochodzących bądź to z kancelarji jenerał-gubernatorskiej w Wilnie, bądź to z archiwów ministerstwa spraw wewnętrznych i przybocznej kancelarji carskiej do decyzji o różnych prośbach i podaniach. Znajdą się w tem wydawnictwie nawet listy jenerał gubernatorów wileńskich, charakteryzujące poufnie stosunki i usposobienie ludności miejscowej.

Dezerter z legji cudzoziemskiej. We Wiedniu przytrzymano młodego człowieka, który powszechną zwracał na siebie uwagę swym dziwnym strojem, ubrany był mianowicie w drelichowy mundur z granatowemi wyłogami i takież ciżemki. Przytrzymany zeznał, że nazywa się Hugo Opitz i opowiedział, co następuje: Spełniwszy swą powinność wojskową w Saksonji, wyjechał do Francji i zaciągnął się w szeregi legji cudzoziemskiej. Wysłano go do Dahomeyu, gdzie w 52 potyczkach i utarczkach brał udział. Raniony kilkakrotnie, odznaczony został za brawurę wobec nieprzyjaciela, dwukrotnie medalem. Po ukończeniu wojny z 5000 ludzi pozostało tylko 800 przy życiu; reszta zginęła bądź to na polu bitwy, bądź też skutkiem żółtej febry. Opitz zdrów i cały powrócił do Francji, gdzie zastał właśnie przygotowania do ekspedycji madagaskarskiej. Wespół z współzaciężnikami odpłynął niebawem na południe. Nic dziwnego, że nie miał bynajmniej chęci przebywać po raz drugi to, co już przebył w Dahomeju. To też, gdy okręt przepływał kanał Suezki, rzucił się z dwoma towarzyszami w wodę i szczęśliwie dopłynął do lądu, gdzie już, jako na terenie neutralnym, czuł się zupełnie bezpiecznym. W Kairze konsul niemiecki wyprawił go w dalszą drogę. We Wiedniu zatrzymał się ponieważ zabrakło mu funduszów. I tutaj zaopiekował się nim ostatecznie konsulat niemiecki, celem umożliwienia Opitzowi powrotu do Saksonji.

Młoda księżniczka d'Uzès, mająca dopiero 19 lat, podczas ostatnich odwidzin walki byków w Sewilli, prosiła słynnego toreadora Guerro, aby jej podarował swój miecz. W zamian ofiarowała mu swój portret, w ramkach wysadzanych brylantami. Pod portretem zbyt entuzjazmującej się panienki stały wyrazy: „Gdybym nie była kobietą, wówczas chciałabym być tylko toreadorem."

O wypadku z dworskim włoskim pociągiem doniósł wczoraj telegram z Frankfurtu. *Fremdenblatt* podaje parę bliższych szczegółów. Wypadek nastąpił na szlaku Wenecja-Rzym, w pobliżu Florencji, obok stacji Judica, a powodem jego stało się pęknięcie przyrządu powstrzymującego nagłe zderzenie się wagonów. U królewskiej pary zakończyło się wszystko na przerażeniu chwilowem; ze świty odniosło kilka osób wskutek silnego uderzenia o ściany wagonu lekkie kontuzje.

Cesarzowa Eugenja, tak wiele niegdyś podziwiana, a później tak ciężko od losu doświadczona, rozpoczęła w dniu 5 b. m siedemdziesiąty rok swego żywota. Za parę miesięcy upłynie ćwierć wieku odkąd cesarzowa tron utraciła, a jak wiadomo, było to w niespełna rok od otwarcia kanału Sueskiego, w którem cesarzowa uczestniczyła, w zastępstwie Napoleona III., jako predstawicielka Francji. Sędziwa cesarzowa, spędzając wiosny na południu około Cap Martin, stale przemieszkuje samotnie w zamku Farnborough Hill, w Anglji.

Pani Parnell, sędziwa matka słynnego obrońcy Irlandczyków, Karola Stewarta Parnella, zmarła w tych dniach, jak donoszą z New-Yorku, wskutek napadu i grabieży ulicznej, jakiej dopuściło się na niej dwóch drabów. Podpatrzyli oni snać, iż staruszka 80-letnia zmieniała czek pieniężny w jednym z kantorów bankierskich na Bordentown w New-Yersey i udawszy się za nią, przewrócili na ziemię i ograbili z pieniędzy. Mimo, iż staruszka nie odniosła cięższych uszkodzeń, sędziwy wiek jednak spowodował chorobę i zgon. Policji nie udało się dotąd ująć złoczyńców. Do roku 1880 żyła matka Parnella w biedzie i pozostałe po mężu meble musiała sprzedać dla zaspokojenia głodu. Odtąd jednak pobierała od rządu Stanów 200 marek pensji miesięcznej.

Groźny pożar wybuchł onegdaj koło godz. 9. wieczorem w naszem mieście. O tej porze zaalarmowaną została nasza straż pożarna, że pali się w magazynie trenu nr. 12 na Janowskiem. Pożar mógł być tem straszniejszy, że w sąsiedztwie zagrożonego niszczącym żywiołem budynku znajdują się inne magazyny, przepełnione materjałami palnemi, a tuż nieopodal także magazyn prochu. Ze strażnicy miejskiej wysłano tedy niezwłocznie jeden tren pożarny, który w samą porę przybył na miejsce. Dzięki energicznej i wytężonej pracy pożar w krótkim czasie udało się opanować i stłumić. Około godz. 10. w nocy nasza straż pożarna już powróciła do koszar.

Budynek, w którym wybuchł ogień, jest trzypiątrowy, a w nim złożone są działa — szkody przeto byłyby znaczne. Ogień prawdopodobnie został podłożony złośliwą ręką — zresztą śledztwo wykaże właściwą jego przyczynę.

Na miejsce katastrofy przybył także, prócz pogotowia wojskowego oficer placu pułkownik Hassinger. Akcją ratunkową kierowali pp. Praun i Ilasiewicz. Nie brakło także członków naszej dzielnej straży ochotniczej, którzy z godnem uznania poświęceniem pracowali celem stłumienia pożaru.

Kradzież kieszonkowa z napadem. Motwijowi Olechnowiczowi, kupcowi z Kulikowa, zdarzył się niemiły wypadek. Wczoraj po południu kupował kawę u przekupki Rozalji Olejnik na placu krakowskim, gdy w tem przystąpił do niego jakiś mężczyzna i wyciągnąwszy mu z kieszeni pugilares z kwotą 25 zł., począł uciekać. Okradziony puścił się za nim w pogoń, ale w tejże chwili przystąpił do niego Wojciech Olejnik, mąż przekupki i uderzył go w piersi tak silnie, że Olechnowicz upadł na ziemię. Naturalnie, że złodziej tymczasem uciekł.

Podrzucone dziecko. Salomon Sommer, zarobnik znalazł wczoraj o godz $4^1/_4$ po południu w sieni domu pod l. 3 przy ulicy Słonecznej jedno miesięczne dziecię płci żeńskiej, owinięte w białą pieluszkę i poduszkę z żółtemi paskami. Dziecię oddano w opiekę komisarjatu dzielnicy III.

Ogień kominowy wybuchł przy ul. Słonecznej l. 13. Tren straży ogniowej stłumił pożar w zarodku.

Oszust. Po Lwowie uwija się jakieś indywiduum, które podszywszy się pod nazwisko p. Zubczewskiego i podając się za więźnia z tarnopolskiego procesu, wyłudza od ludzi łatwowiernych datki. W swoim czasie miała już z tym panem do czynienia policja krakowska. Zwracamy uwagę publiczności, ażeby nie dawała się brać na kawał sprytnemu oszustowi.

Świętokradztwo. Jakiś zuchwały rzezimieszek wdarł się onegdajszej nocy do kościoła OO. Dominikanów i rozbiwszy dwie skarbonki zabrał z nich około 100 zł. Trzecią skarbonkę również rozbił, ale widocznie spłoszony, nie zdołał z niej wybrać pieniędzy.

Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie donosi:

Od dnia 12 maja rb. począwszy do 10. września rb. włącznie kursować będą między Lwowem i Brzuchowicami, w dnie powszednie pociągi lokalne nr. 2263 i nr. 2288, zaś co niedzieli i święta pociągi lokalne nr. 2281 i nr. 2288.

Pociąg lokalny nr. 2263 będzie odjeżdżał ze Lwowa o godz. 3 min 20 popołudniu i przyjedzie do Brzuchowic o godz. 3 min 45 popoł.

Pociąg lokalny nr. 2281 będzie odjeżdżał ze Lwowa o godz 2 min. 26 popoł. i przyjedzie do Brzuchowic o godz. 2 min. 57 popoł

Pociąg lokalny nr. 2388 będzie odjeżdżał z Brzuchowic o godz. 8 wieczorem i przyjedzie do Lwowa o godz 8 min. 25 wieczorem.

Ze Lwowa do Zimnej wody kursować będzie od dnia 12. maja rb. począwszy, aż do 10. września włącznie, pociąg lokalny nr. 98. Pociąg ten będzie odjeżdżał ze Lwowa o godz 3 min. 45 popołudniu i przyjedzie do Zimnej wody o godz. 4 min. 7 popołudniu.

Publiczność udająca się do Brzuchowic pociągiem lokalnym nr. 2281, lub 2263 będzie mogła powracać do Lwowa pociągiem lokalnym 2288.

Publiczność udająca się do Zimnej wody pociągiem lokalnym nr. 98, będzie mogła powracać do Lwowa pociągiem osobowym nr. 15, lub 13.

Czasy przyjazdu i odjazdu pociągów lokalnych podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Koncert. W niedzielę d. 12. bm. odbędzie się w sali „Sokoła" koncert śpiewaczki p. Ireny Bobussównej, uczenicy konserwatorjum i stypendystki wydziału krajowego. Talentem swoim i uczynnością dzięki której tyle koncertów dobroczynnych posiadał jej współudział, zasłużyła sobie p. Bobussówna rzetelnie na poparcie publiczności, teraz, gdy po raz pierwszy występuje z koncertem na [illegible].

Pierwszą majówkę urządza stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" w niedzielę d. 12. bm. w uroczym lasku na Pasiekach za rogatką Łyczakowską na prawo, przy udziale muzyki wojskowej 80. p. z bardzo urozmaiconym programem. Zaproszenia otrzymać można w biurze stowarzyszenia ulica Franciszkańska l. 7.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli przed komisją namiestnictwa pp. Zygmunt Bobek, Bronisław Danek, Andrzej hr. Dzieduszycki, Marceli Fuksiewicz, Józef Janicki i Tadeusz Emanuel Nettik.

Konni „Sokoli".

Onegdaj o godzinie 6. wieczorem odbyło się uroczyste otwarcie ujeżdżalni konnego oddziału lwowskiego „Sokoła". Oddział ten istnieje dopiero od niedawnych czasów, a do tej pory może się już poszczycić jeżeli nie świetnemi, to w każdym razie bardzo pomyślnemi rezultatami. Występował dotychczas publicznie dwa razy: po raz pierwszy w czasie I. zlotu sokolego we Lwowie, po raz wtóry podczas wystawy krajowej na drugim zlocie polskiego sokolstwa. W obu wypadkach zaprezentował się dzielnie i wstępnym bojem zyskał sobie serca wszystkich i powszechne uznanie.

W r. 1894 powstała pierwsza sokola szkoła jazdy konnej a w ślad za tem otworzono pierwszą ujeżdżalnię, która mieściła się na ofiarowanym przez druha Bayera gruncie przy ul. Szeptyckich. Tak szkoła, jak ujeżdżalnia utrzymywane były ofiarami druhów, których z początku bardzo skromna była liczba. Z czasem liczba ta powiększała się, a równocześnie wzrastał zapał i coraz konkretniejsze przybierała formy myśl o stworzeniu sobie własnego gniazda, podstawy do dalszego bytu.

Myśl ta przyoblekła się w ciało dopiero w roku obecnym. Na ulicy Waleckiej, w sąsiedztwie centralnej stacji kolei elektrycznej, wynajęto od gminy — na bardzo przystępnych warunkach — grunt, wystawiono na nim odpowiedni celowi budynek, urządzono ujeżdżalnię — i tak gniazdo konnego oddziału lwowskiego „Sokoła" zostało zbudowane. Ujeżdżalnia jest otwarta, dokoła otoczona barjerą, wysypana grubą warstwą piasku — szerokości ma 22 m., długości 40 m. Dokoła cały plac osłonięty jest parkanem. Budynek, a raczej barak, zbudowany jest z drzewa i składa się z trzech części: stajni na 8 koni, masztarki z kuchenką i kancelarji. W stajni stoją już obecnie cztery konie, będące własnością oddziału. Marzeniem naszych konnych „Sokołów" jest teraz zbudowanie sobie jeszcze ujeżdżalni krytej — na zimę — ale to pozostaje na dalszym planie, chyba jakaś wydatna pomoc, choćby tylko w formie pożyczki, plan ten przybliży. Na razie zadawalniają się tem, co mają, t. j. ujeżdżalnię otwartą.

Otóż onegdaj, jak to już wspomnieliśmy na wstępie, odbyło się uroczyste otwarcie tej ujeżdżalni. Na akt ten, prócz członków oddziału, przybyli także liczni goście, między nimi p. Romanowski, wiceprezydent magistratu i dzielny druh „Sokół, prezes „Sokoła" lwowskiego p. Dzięsaid, Dziedzielewicz i naczelnik druh Durski, dyrektor szkoły weterynarji p. Szpilman i w. i.

Uroczystość zagaił prezes oddziału profesor Siemiradzki krótką przemową, w której skreślił dotychczasowe dzieje konnego oddziału lwowskiego „Sokoła", podniósł z uznaniem pomoc materjalną, jakiej oddział doznał od macierzy i zaznaczył z naciskiem, że reszta zdziałana została energią i ofiarnością druhów członków oddziału. Wiele zrobiliśmy — rzekł — ale czujemy to, że wiele nam jeszcze do zrobienia pozostaje. Dziś przedstawiamy owoce naszej pracy takie, jakie one są, w tem przekonaniu, że pójdziemy dalej wytrwale i z równą energją. Celem naszym nie jest uprawianie sportu konskiego, ale wyrobienie zamiłowania do jazdy konnej, takiego, jakie to dawniej u nas bywało, jakie we krwi naszej leży. Zakończył prośbą do

---

skich i bednarskich, niewiele więcej znajdujemy pod Świętym Jurem. Plac obszerny świeci pustka, gdyż koczujący bandlarze zaledwo część jego nieznaczną zająć są w stanie. Ożywia się ruch jarmarczny w dnie niedzielne i w święto Jura, patrona cerkwi. W tym ostatnim dniu tłum różnobarwny włościan, z odleglejszej nawet okolicy przybyłych, setki chłopskich wozów zalegają całe wzgórza. Zjawiają się też przekupnie kerali, rozwieszający swój towar w potężnych biczach na murze cerkiewnym od strony ulicy Skargi. U głównego wejścia do dziedzińca metropolji buchają dymem olbrzymie samowary, w których gotuje się herbata na szklanki sprzedawana, podczas gdy opodal w kociołkach gotują kiełbasy, oraz inne, tanie przysmaki. Kilka katarynek prześciga się grając fałszywie odwieczne melodje, baby sprzedające obwarzanki swarzą się bez końca, zaś poczciwy ludek, o ile nie znalazł pomieszczenia w cerkwi, lub na dziedzińcu kościelnym, gapi się, tłoczy się bezmyślnie, lub odpoczywa wyciągnąwszy się swobodnie na kawałkach suchotniczej murawy, cudem naiste ocalałych wśród tutejszych piasków. Wieczorem wraca wszystko do zwykłego porządku i ciszy. Jedne po drugich gasną światełka w namiotach pierników, przedstawiających żywioł arystokratyczny w obecnem gronie przekupniów świętojurskich. Garncarze troskliwie okrywają stosy garnków rogożą i układają się do snu w swych długich niskich budkach, a tylko bednarz, romantyk zapewne z usposobienia, wygrywa tęskne melodje na sopiłce, strzegąc swych wyrobów przed nieprawną grabieżą...

Tak wygląda jarmark Świętojurski za naszych czasów.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

24)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

— Trzeba właśnie o tem pomyśleć — rzekł Ryszard, kierując się ku drzwiom — u nas znajdzie się kącik dla tego biedaka.

— Chyba tutaj nie przyprowadzisz nam tego zabłoconego włóczęgi! — zawołała pani Fénigan.

Nie słyszał Ryszard już jej słów oburzenia pełnych i wnet zoczono go dążącego szybkim krokiem w ślad za wikarym po szosie.

Do domu powrócił Ryszard dosyć późno. Czekano na niego z obiadem wspaniałym, jakie teraz bardzo często wydawała pani Fénigan z powodu gościny swej kuzynki w Uzelles.

Na te obiady przybywali zwykle zaproszeni goście z okolicy: notarjusz, następca Fénigana, właściciel małego kościółka Merivet i sędzia z Corbeilles Jan Delcru, mały krępy człowieczek. Wiecznie był on w pogoni za bogatemi pannami, a teraz kręcił się około Elizy, pokazując ciągle swoje białe rzadkie zęby w szerokich ustach, okolonych czarnemi, gęstemi faworytami.

Tego wieczora jednak Czerwona Czapeczka ani się trzepotała, ani też nie rzucała dookoła czarujących spojrzeń. Obojętność Ryszarda po wczorajszej scenie, to, czego się dowiedziała o starym żebraku, którego przez długi czas nazywano „żebrakiem Lidji" — wszystko to było wystarczającym powodem do trwożliwych rozmyślań, a dla tak słabego umysłu jak jej, nawet cokolwiek za silnych.

— No i cóż, kuzynku, cóż twój przyjaciel gdzież twój stary żebrak? — zapytała, siadając obok Ryszarda, ubrana w lekką suknię z różowej gazy, z obnażonemi zalotnie ramionami i rękami.

Odpowiedział, że jego przyjaciel spokojnie śpi w maleńkiej budce nad brzegiem Sekwany, tam gdzie Chuchin chowa sieci i przyrządy rybackie.

— Nad brzegiem rzeki? Doskonale! Będzie mu tam dosyć chłodno.

— Poleciłem tam wstawić mały piecyk — spokojnie odrzekł Ryszard.

Ten piecyk w budce rybackiej pobudził ją do śmiechu.

— Ani rozumu, ani serca — pomyślał Ryszard, nie odgadłszy ani gniewu, ani rozczarowania, które się po za tym śmiechem ukrywały.

Jakaż to różnica pomiędzy nią a jego żoną, która zawsze okazywała tyle współczucia dla biednych, która wyjeżdżając w powozie, popadała w rozpacz, gdy jej się nie udało rzucić grosza jakiemuś nieszczęśliwemu żebrakowi, która gniewała się na Liberjusza, na konie, kiedy powóz zatrzymał się dopiero wtedy, gdy żebrak był już daleko! Wszyscy biedacy wiedzieli o tem doskonale i przechodząc obok powozu, nigdy nie patrzyli na Lidję, nigdy nie wyciągali ręki z prośbą o jałmużnę. Ileż współczucia było wtedy w głosie Lidji! W uszach Ryszarda dźwięczał ten głos razem z wesołym śmiechem kuzynki.

— Nie, zdaje mi się, iż prawie patrzę na to, jak wprowadzasz dziadka Jerzego do budki! W jakiż sposób wyraził ci swoje uznanie?

— Rzuciwszy mu się na szyję — wypalił sędzia z Corbeilles.

— Pfe, to wstrętne! — zawołała z obrzydzeniem Eliza, a jej okrzyk powtórzyli prawie wszyscy chórem.

Zadowolony z wrażenia, jakie wywołał jego dowcip, Delcru ciągnął dalej:

— Co do mnie, to pewnego razu za jakąkolwiekbądź cenę chciał mnie pocałować wprawdzie nie żebrak, ale morderca.

— Nie, to niemożliwe, Ryszardzie — rzekła pani Fénigan z komicznem niezadowoleniem. — Czyżby kazania ewangeliczne księdza Ceraise do tego stopnia zawróciły ci głowę?

Ryszard nie odpowiadał, a sędzia skorzystał z jego milczenia.

— Zdarzyło się to na samym początku mojej karjery sądowej w małym, zabitym od świata deskami zakątku, a mianowicie w Souscarras.

Nagle przerwał mu ktoś:

— Souscarras, na granicy Tunisu, doskonały grunt pod uprawę lnu...

— Kochany panie Merivet, pan, jak widzę, znasz Algier doskonale... Przyjechałem więc do Souscarras, w charakterze sędziego pokoju, który musiał spełniać także obowiązki prokuratora. Natychmiast po moim przyjeździe, wieczorem, zacząłem się urządzać w mieszkaniu mojego poprzednika. Znalazłem kilka połamanych foteli i kiepskie żelazne łóżko. Wtem wchodzi do pokoju woźny, mój czausz, i prosi mnie, abym się udał do jednego skazanego na śmierć przestępcy, który tego gorąco pragnie. Wytrzeszczyłem oczy: skazany na śmierć!

Wyobraźcie sobie państwo wyraz mojej twarzy na wiadomość o tem, że w więzieniu miejskiem znajduje się skazaniec, którego głowa ma nazajutrz spaść pod nożem gilotyny. Jako miejscowy sędzia pokoju byłem obowiązany towarzyszyć mu aż na sam szafot. Jakiż nieszczęśliwy zbieg okoliczności — przyjechać właśnie w przeddzień podobnego wypadku!...

W więzieniu znalazłem coś w rodzaju dzikiego człowieka, Mahonejczyka, czarnego, kosmatego, z grubemi wargami. Uprzejmie i z czułością spoglądał na mnie maleńkiemi, żółtemi, a dobrodusznemi oczami. Zalał się łzami poczciwiec na mój widok i w języku francuskim, do niemożliwości spaczonym, poprosił mnie, abym mu się pozwolił pocałować! Zapach, jakim ten nieszczęśliwy był przesycony, był po prostu nie do zniesienia!

Widząc, że nie ma nic innego do powiedzenia, udałem się na spoczynek, strasznie zmęczony dwoma dniami uciążliwej podróży. Naraz o godzinie trzeciej w nocy mój czausz znowu mnie budzi.

— Co tam takiego? — pytam na pół jeszcze we śnie.

Skazany na śmierć znowu mnie wzywa do siebie. Do djabła, zaczyna już nadużywać mojej uprzejmości. Ale jakże tu odmówić człowiekowi, który się przygotowuje na śmierć?

Wszyscy w więzieniu byli już na nogach.

— Nie mamy księdza — rzekł do mnie inspektor więzienia, tłómacząc się i uniewinniając — być może, że chce się przed nim do czegoś przyznać.

Prowadzą mnie do niego do celi, a on znowu zaczyna wzdychać i płakać:

— Ach, panie Delcru, ach panie Delcru!...

Musiałem się znowu pozwolić pocałować, dla tego, że niczego więcej nie żądał. I znowu jego grube wargi przylepiły się do mojej twarzy, którą jednocześnie oblewał łzami.

— Aoh, panie Delcru, jestem takim nędznym przestępcą!

Przed szafotem, wychodząc z wózka, za którym podążałem konno wraz z żandarmami, zaczął mnie na nowo błagać o to samo i znowu musiałem uledz jego nierozumnej prośbie. (*C.d.n.*)

wydziałów: lwowskiego „Sokoła" i związku towarzystw sokolich, ażeby i nadal popierały ten najmłodszy, a taką żywotność posiadający oddział.

Po przemówieniu tem, przyjętem oklaskami i gromkiem „Czołem!" — rozpoczęły się ćwiczenia członków.

Pod kierunkiem fachowego ujeżdżacza i nauczyciela przedstawiły się zebranym widzom cztery oddziały szkoły. W pierwszym z nich popisywali się dwaj najmłodsi uczniowie szkoły (jeden dopiero po 10, drugi po 7 lekcjach) pp. Bockwic i Calderoni, przedstawiając nam początki szkoły jazdy — jazdę na oklep, ewolucje gimnastyczne i t. p. Obaj udowodnili, że z lekcyj skorzystali wiele, że nietylko są dobrymi jeźdźcami, ale już teraz muszą się zaliczać do dzielnych gimnastyków.

W drugim oddziale jeździli pp. Ludwig, Kossowski, dr. Kłobukowski i Bocheńic, w trzecim zaś pp. Siemiradzki, Ludwig, Salkowski, Ciszewski, Kriegseisen, Miśniakiewicz i Smutny. Oba te oddziały miały na celu przedstawić niejako kurs wyższy szkoły. Jeźdźcy przedstawiali się na koniach dziarsko i pewnie, wszystkie ruchy wykonywali z gracją i co — ważniejsza — z karnością iście wojskową. Wreszcie oddział czwarty, składający się z pp. Smutnego, Ludwiga, Salkowskiego i Kriegseisena, popisywał się w skokach przez barjerę. I ta część produkcji wypadła równie dobrze, jak poprzednie, jednając tak dla dzielnych uczniów, jak i dla doświadczonego ich nauczyciela pochlebny szmer uznania i gromkie oklaski.

Po ćwiczeniach przemówił do zebranych z trybuny prezes lwowskiego „Sokoła" druh Dziędzielewicz. Mowca stwierdził z radością, że z pracy, jakiej się podjął konny oddział lwowskiego „Sokoła", wiele już dokonano i jakkolwiek wiele pozostaje jeszcze do zrobienia, to jednak dziś już z ufnością może i ta latorośl lwowskiej macierzy spoglądać w przyszłość. Oddział ma na innym terenie spełniać te same zadania, jakie spełnia wogóle sokolstwo. Ale do spełnienia tych zadań potrzeba nietylko dobrej woli i wytrwania tej garstki druhów, nietylko pomocy macierzy, ale przedewszystkiem poparcia ze strony publiczności. Mowca jest przekonany, że poparcie to będzie obecnie wydatniejsze, niż dotychczas. Jazdę konną uważano u nas mylnie za sport, na który pozwolić sobie mogą tylko zamożne jednostki. Tak nie jest i właśnie oddział konny „Sokoła" sprostować to błędne mniemanie, przełamać uprzedzenie.

Druh Dziędzielewicz zakończył swe przemówienie podziękowaniem dla miasta — w ręce obecnego wiceprezydenta magistratu Romanowskiego — za udzielenie na tak korzystnych warunkach gruntu pod ujeżdżalnię, mieniem „Sokoła" wezwał wszystkich zebranych, aby stali się opieką ze strony macierzy.

Na tem o godz. 7½ wieczorem skończyła się uroczystość otwarcia ujeżdżalni.

Po godzinie 10ej zebrali się druhowie i zaproszeni goście w górnych pokojach restauracji Stadtmüllera na skromną wieczerzę, w czasie której wzniesiono liczne toasty, przeważnie na cześć idei sokolej i powodzenia oddziału konnego. Ochocza zabawa przy miłej pogadance i śpiewach narodowych przeciągnęła się do późnej godziny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Bal maskowy", komedja w 3 aktach Bisson'a; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz trzeci „Pan senator", komedja w 3 aktach Schönthan'a i Kadelburg'a; jutro w poniedziałek przedstawienia nie będzie.

P. Ryszard Ruszkowski rozpoczyna szereg występów w Krakowie we wtorek, dnia 14 bm. Ulubiony nasz artysta wystąpi w następujących utworach: „Starzy kawalerowie", „Dom warjatów", „Teść", „Pan senator" i w. i.

Tegoroczne premjum dla członków Towarzystwa tatrzańskiego składać się będzie, jak w latach poprzednich, z heliograwur, wykonanych z fotografij zdjętych z natury. Widoki te są: „Jaskinia Dobosna w Bobiszczu", „Skała Sokolska nad Czeremoszem", „Widok na Jamry", „Ogólny widok Łabiego" i „Zejście do Hela". Wszystkie te widoki pochodzą z Karpat wschodnich (Czarnohory), a Towarzystwo tatrzańskie, wydając te widoki, wypełniło lukę w swoim wspaniałym albumie.

„Pochodni", organu polsko-katolickich robotników, wyszedł nr. 6 i zawiera szereg artykułów. Podajemy kilka tytułów: „Gwałcenie ustawy o święceniu niedzieli", „W sprawie kasy chorych", „Pierwszy maj w Krakowie", „Socjalistyczne zgromadzenia". W fejletonie „Śluby Jana Kazimierza". Nadto znajdujemy w tym numerze obfity dział wiadomości bieżących i kronikarskich. *Pochodnia*, jak się pokazuje, jest pismem wybornie redagowanem i powinno utorować sobie drogę w szerokich warstwach robotniczych.

Ostatnie wiadomości.

Według *Dita* powołał metropolita Sembratowicz delegatów swej djecezji do Lwowa na konferencję, która ma orzec o stanowisku ruskiego kleru wobec przyszłych wyborów do sejmu.

Budap. Corresp. donosi, iż cesarz zwołał delegacje na 6. czerwca do Wiednia.

N. fr. Presse donosi, że wszelkie usiłowania kompromisu w sprawie gimnazjum cylejskiego rozbiły się o stanowczość posłów słoweńskich, należących do klubu Hohenwarta. Wskutek tego wniosek zjednoczonej lewicy niemieckiej o skreślenie odnośnej pozycji budżetu nie ma najmniejszych szans powodzenia.

Komisja kolejowa zbierze się w poniedziałek dla przeprowadzenia obrad nad rządowym projektem o kolejach lokalnych.

Komisja górnicza izby poselskiej wygotowała już sprawozdanie o przedłożeniu ministra rolnictwa w sprawie stosunków robotniczych i przemysłowych, jakie panują w kotlinach węgla ostrawsko-karwińskiej, tudzież w Falkenau-Elbogen. Referentem komisji jest poseł Milewski. Sprawozdanie zaznacza, że wynik dochodzeń, zarządzonych przez ministra co do przyczyny powstania zmowy robotniczej jest negatywny, gdyż bezpośredniej przyczyny strejku nie stwierdzono. Zmowa wybuchła nie tyle z winy przedsiębiorstw lub władz górniczych, jak raczej skutkiem wpływów zewnętrznych i agitacyj. Robotnicy stracili na zmowie około ćwierć miljona zł. zarobku. Sprawozdanie ubolewa nad agitacją wśród robotników, która nie może być skutecznym środkiem przeprowadzenia powszechnie pożądanej reformy społecznej. Nie okolicznościowa, ale organiczna i systematyczna akcja jest tu konieczną. Wobec będących obecnie na porządku dziennym projektów ustawodawczych socjalnych i w sprawie niebezpiecznych wypadków w górnictwie komisja nie widzi powodu przychodzić przed izbę z propozycją nowych ustaw i wnosi przyjęcie sprawozdania do wiadomości. W końcu zaleca komisja utworzenie specjalnej państwowej instytucji naukowej dla badania kwestyj gazów wybuchowych i zakładania fachowych szkół dla dozorców i robotników górniczych.

Frankfurter Zeitung pisze, że sprawa projektu ku zwalczaniu przewrotu, przechodząca różne fazy między parlamentem a drugiem czytaniem, przypomina słynny utwór muzyczny, pożegnalną symfonję mistrza Haydna. Orkiestra tam uderza we wszystkie instrumenta, które milkną zwolna jeden za drugim, jeden muzyk po drugim gasi swoją świecę i odchodzi, aż wreszcie na estradzie pozostał sam kapelmistrz. Z orkiestry, która rozpoczęła symfonję przewrotową, są czynne, oprócz dyrygenta rządowego, tylko jeszcze klerykalne skrzypce; najprzód zamilkła basetla, następnie wolno-konserwatywny klarynet i polskie altówka, po nich przycichły konserwatywne cymbały.

Na onegdajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przy dyskusji nad projektem ustawy przeciwko stronnictwom przewrotu zabrał głos ks. dr. Wolszlegier i oświadczył, że obchodzenie się z Polakami w ... pruskiem nakazuje ... wyjątkowy ... Mówca przyznaje, że w kodeksie karnym jest luka o tyle, że na przypadek podburzenia, wywierającego skutek, kodeks karny nie czyni różnicy pomiędzy zbrodnią a przestępstwem. Przez to podburzenie byłby mówca ewentualnie za pierwszą częścią § 111. Natomiast nie może się Koło polskie zgodzić na drugą część drugiego ustępu. Z wysokiej strony uczyniono Polakom zarzut, że Polacy należą do stronnictw przewrotu, do najskrajniejszej lewicy tej izby. Tak jednak nie jest. Mimo to nie może się Koło zgodzić na tę część § 111., ponieważ w wysokim stopniu zagraża ona naszej literaturze i sztuce. Polacy podpadaliby pod paragraf karny nawet wtedy, gdyby obchodzili pamiątki swych narodowych bohaterów. Koło polskie głosować będzie za wnioskiem Bartha, jako za najmniejszem złem, poczem jednak głosować będzie przeciw całemu paragrafowi.

Z powodu komunikowanych niejednokrotnie wiadomości telegraficznych o przyłączeniu Hiszpanji do wspólnej akcji trzech mocarstw europejskich na dalekim Wschodzie, nie od rzeczy będzie przytoczyć następujący komunikat urzędowy, jaki się pojawił w madryckiej *Corespondencia*. Komunikat opiewa: „Skoro tylko poznano treść traktatu, zawartego w Simonoseki w d. 17. kwietnia pomiędzy Japonją a Chinami, oraz dowiedziano się o zamiarze kilku mocarstw europejskich wzajemnego porozumienia się celem obrony własnych interesów, ogólnie mniemano, że Hiszpanja nie może pozostać obojętną wobec wybitnych swych interesów na dalekim Wschodzie. Rząd hiszpański porozumiał się tedy z mocarstwami. Anglja odpowiedziała, że nie zamierza przyłączyć się do jakiejkolwiek akcji zbiorowej, podczas gdy Francja, Niemcy i Rosja uznały, że interesa Hiszpanji są zamięszane w danej kwestji i że gotowe są przyjąć jej udział w formie, jaką uzna za stosowne. Na tej podstawie rząd hiszpański prowadzi dalej układy, nie doszedł dotąd jednakże do żadnego porozumienia istotnego i ostatecznego."

Banffy—Kalnoky.

Vaterland podaje następującą wiadomość: „W sprawie obrazy papieskiego nuncjusza, otrzymujemy z Budapesztu ze strony, zasługującej na najzupełniejsze zaufanie następujące doniesienie, zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy: Sekretarz stanu kardynał Rampolla zażądał od naszego ambasadora przy Stolicy św. hr. Revertery wyjaśnień co do zupełnie nieuprawnionych i apostolskiego nuncjusza w Wiedniu obrażających wyrażeń, zawartych w poufnej nocie hr. Kalnoky'ego do ministra Banffy'ego, które to wyrażenia tembardziej muszą zadziwiać, iż pozostają w zupełnej sprzeczności z oświadczeniami, złożonemi przez hr. Reverterę imieniem hr. Kalnoky'ego Stolicy św. z powodu pożałowania godnej mowy bar. Banffy'ego, wypowiedzianej w węgierskiej izbie poselskiej." W dalszym ciągu, podnosi to pismo, że rezolucja Koła polskiego jest z tego względu szczególnie interesującą, iż rdzenny punkt kwestji nuncjusza ujmuje w najprostszą i najbardziej zrozumiałą formę. W rzeczywistości w tej kwestji nie chodzi o nic innego, jak o swobodne znoszenie się głowy Kościoła z członkami, bez której to wolności i Głowa i członkowie musieliby się uczuć uciśnionymi. Jesteśmy przekonani, że ta enuncjacja Koła polskiego we wszystkich kołach katolickich przyjętą będzie z najżywszem uznaniem i z najgorętszem podziękowaniem.

N. fr. Presse donosi, że rozeszła pogłoska, iż prezydent węgierskiego gabinetu br. Banffy ma otrzymać wysoki order.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11. maja. (*Z Koła polskiego*) W Kole toczyła się wczoraj dalej dyskusja o podatku osobisto-dochodowym.

Postanowiono na wniosek p. Sokołowskiego, domagać się, aby dodatki aktywalne urzędników były wolne od podatku.

Wiedeń 11. maja. W komisji budżetowej referował p. Piętak petycję auskultantów sądowych.

Na wniosek p. Pinińskiego postanowiono wezwać rząd, aby wziął na serjo pod rozwagę systemizowanie tych auskultantów, którzy posiadają egzamin sędziowski.

Na wniosek p. E. Gniewosza powzięto rezolucję, tyczącą się zniesienia, ewentualnie zniżenia podatku od fundacyj dobroczynnych i naukowych.

Na wniosek p. Bareuthera postanowiono wezwać rząd, aby w jak najkrótszym czasie przedstawił radzie państwa projekt zniesienia stempla dziennikarskiego.

Wiedeń 11. maja. Do izby weszło dziś przedłożenie rządowe dotyczące kredytu na regulację rzek.

Wiedeń 11. maja. (*Z izby posłów*). Minister rolnictwa wniósł uzupełnienie do preliminarza funduszu meljoracyjnego na r. 1895. Z ogólnej kwoty 81.944 zł. przypada na Galicję 42.069 zł., a mianowicie na regulację potoku Przegnojówka, jako pierwsza rata 8 400 zł., na odwodnienie bagien stojanowskich jako pierwsza rata 9000 zł., na uzupełnienie regulacji rzeki Łęgu jako pierwsza rata 13 533 zł. i na uzupełnienie regulacji potoku Kisielina jako pierwsza rata kwota 11.136 zł.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. maja. Galicyjska ustawa krajowa, tycząca się regulacji rzeki Trześniówki, otrzymała sankcję cesarską.

Wiedeń 11. maja. Zrekonstruowana rada miejska zebrała się wczoraj na pierwsze posiedzenie.

Dr. Lueger postawił wniosek zniesienia 20 posad radców miejskich, płatnych po 3.000 zł. rocznie, i zniżenia pensji wiceburmistrza.

We wtorek odbędzie się wybór wiceburmistrza.

Wiedeń 11. maja. Przybył tu wczoraj z Niemiec ks. Ferdynand bułgarski.

Berlin 11. maja. Dr. Groeber (centrum) wystąpił na wczorajszem posiedzeniu parlamentu z wcale niespodziewaną gwałtownością przeciwko rządowi, a w szczególności przeciwko ministrowi spraw wewnętrznych — poczem odrzucono cały szereg paragrafów ustawy antiprzewrotowej.

Rzym 11. maja. *Agenzia Stefani* zaprzecza z całą stanowczością pogłosce, jakoby papież otrzymał od cesarza Franciszka Józefa list w sprawie nuncjusza Agliardi'ego.

Belgrad 11. maja. Przyjęcie Natalji odbyło się z demonstracyjną serdecznością. Wszyscy członkowie byłych radykalnych gabinetów, między nimi i Nikola Passicz, powitali ekskrólowę.

Wieczorem był pochód z pochodniami i iluminacja miasta.

Skupczyna powitała Natalję szumnym adresem.

Król Aleksander sankcjonował ustawę, przyznającą 360.000 franków apanaży dla Milana.

Wiedeń 11 maja. Kancelista sądu powiatowego w Nadwórnie, Leopold Drewnowski, otrzymał z okazji przeniesienia go w stan spoczynku złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 11. maja. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 400 12, węg. kredyty 459·50, anglosy 170·50, laenderbanki 281 75, sztacbany 428 —, lombardy 104·—, elbethale 293 75, tytoniowe 243 25 alpiny 85.40, renta majowa 101.45, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·25, los turecki 83·90, uniony 332 75.

Berlin 11. maj. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 246·60 (399·82), lombardy 44 — (104·43); węg. renta złota 102·75 (123·01), ruble —·— (— —).

Frankfurt 10 maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 334 12 (399·59), lombardy 88 25 (104 13), renta węg. złota —·— (— —), koronowa —·— (—·—).

Rzym 11. maja. W kołach watykańskich zapewniają, że pomimo wszelkich usiłowań, zmierzających do wywołania interwencji papieża w sprawie opodatkowania kongregacyj katolickich we Francji, papież trwa przy pierwotnym zamiarze nie mieszania się do kwestji.

Paryż 11. maja. Socjalista Rouanet zapowiedział, że po zebraniu się parlamentu, wniesie w izbie posłów interpelację co do wspólnej akcji dyplomatycznej Francji z Niemcami i Rosją w sprawie japońskiej.

Paryż 11. maja. Przed sądem przysięgłych stanęła dziś córka Juljusza Favre, oskarżona o rozmaite oszustwa. Miała ona należeć do wielce rozgałęzionej bandy złoczyńców.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 maja 1895.

HOTEL ŻORZA A Drzewiecka z Remenowa. K. Schnellowa z Firlejówki. Z hr. Lanckoroński z Tartakowa. S. Cieński z Wodnik. Dr. St. Glogier z Tarnopola D. Słonecki z Jurowiec. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Bogdanowicz z Kossowa.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Ferregra z Brukseli. J. Winnicki z Wierzbicy. A. Wieklein z Wiednia. J. Jacoreti z Czerniowiec. M. Towarnicka z Rzeszowa. S. Marmorosz z Kołomyi. S. Wiśniowski, J. Schwaabe z Kłodna. M. Łekczyński z Remenowa.

NEKROLOGJA.

Między kolegami.
— Nad czem teraz pracujesz?
— Piszę wielką, pięciotomową powieść, ale gdybyś wiedział, jak mnie to na śmierć zanudza!...
— Cóż robić, mój drogi, taki to los każdego człowieka, że kto jaką bronią wojuje, to od niej musi zginąć.

Sąsiad (w teatrze do pewnej pary, która zbyt głośno rozmawia) Cóż to takiego? ani słowa zrozumieć nie można!
Ona. Bynajmniej to nie potrzebne, ebyś pan rozumiał, co mówimy.

L. 1.812/1895. 1503 1–3

OBWIESZCZENIE.

Celem dobudowy magazynu augmentacyjnego i remizy dla wojskowości w Gródku, odbędzie się w Magistracie król. woln. miasta Gródka **w dniu 24. maja 1895 r.** publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert, które do godziny 12. w południe w tymże dniu do Magistratu wnosić można.

Cenę wywołania dobudowy magazynu augmentacyjnego i remizy stanowi kwota 6.105 zł. 65 ct. od której chęć licytowania mający winni są do oferty dołączyć 10% tytułem wadjum.

Bliższe warunki licytacyjne, plany i kosztorysy przejrzeć można w tutejszym Magistracie w godzinach urzędowych.

Magistrat król. wol. miasta
Gródek, dnia 5. maja 1895.

A to co! — krzyknęła zaperzona mama, spostrzegłszy narzeczonego córki, który ją zawzięcie w rączki całował. — Pan się zapominasz!
— Ależ, pani dobrodziejko, mam najzupełniejsze prawo.
— Jakie?
— Wszak jestem inżynierem, budującym koleje, więc robię tymczasowe studjo.

Zaszczyty mówcy.
— Podobno Iks odgrywa wybitną rolę w parlamencie.
— A tak. Zawsze i stale stawia wniosek zamknięcia rozpraw...

Na sprzedaż urządzenie sklepu i pokoju do śniadań, oraz magazynów sklepowych i piwnic, w stanie bardzo dobrym, mało używane, należące do masy konkursowej p. Roberta Preyera, sądownie na kwotę 930 zł. 95 ct. w. a. oszacowane. Do urządzenia tego należą dwa kompletne, prawie nowe aparaty do toczenia piwa, z tych jeden na dwie, a drugi na trzy pipy. Nabywca urządzenia może równocześnie nająć lokal, w którym takowe się znajduje, celem dalszego prowadzenia w nim handlu i pokoju do śniadań. Lokal przy ul. Zielonej l. 4. we Lwowie składa się ze sklepu, trzech pokoi, kuchni, 2 ch piwnic i 2-ch magazynów.

Bliższych wyjaśnień udziela, przedmiot sprzedaży okazuje i oferty do dnia 20. maja 1895 r. przyjmuje kancelarja p. Dra Włodzimierza Krosińskiego adwokata krajowego we Lwowie ulica Mickiewicza l. 6., II. piętro, codzień między godziną 5. a 6. po południu.

1499 1–2 Zarząd masy konkursowej p. R. Preyera.

— Tatusiu, co to znaczy krytyk?
— Krytyk, to człowiek o stanowczem przekonaniu, że niechybnie byłby świat lepiej jeszcze stworzył, niż sam Pan Bóg.

Obiecująca latorośl. — Mamusiu!
— Co chcesz kochanko?
— Czy mama mnie kocha?
— Kocham.
— A to dlaczegóżmy nie wstąpili do cukierni?

Ważne dla rolników!

Wieloletnie prace chemików, jakoteż doświadczenia czynione przez zawodowych rolników stwierdziły, że gips asymilowany przez liście koniczyny, podwaja jej plon i jest jedynym czynnikiem do rozwoju i wzrostu tej rośliny niezbędnie potrzebnym.

Pora obecna jest najodpowiedniejszą do zastosowania tego środka, zwłaszcza, że przez posuchę rośliny te bardzo ucierpiały i nie rokują bogatych zbiorów paszy, której brak rokrocznie dotkliwie czuć się da.

Fabryka gipsu Józefy Franz i Synów we Lwowie, posiadająca składy przy ul. Rzeźnickiej l. 16., wyrabia gips specjalnie do tego celu używany i sprzedaje 100 kg. w stanie sproszkowanym loco stacja Lwów po 85 ct. Worki dostarcza kupujący lub na żądanie fabryka, dolicza za sztukę po 20 ct. — Gipsu nawozowego potrzeba na morg 150 kg, a najkorzystniej siać takowy rano na rosę. 1484 1

Wydawca: Józef Laskownicki Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattn